

W Komitecie Centralnym PZPR

Narada pisarzy – członków partii

WARSZAWA (PAP). Istotnym wydarzeniem była 25 bm. w Komitecie Centralnym PZPR ogólnokrajowa konferencja pisarzy – członków PZPR. Stała się ona placówką refleksyjną, partyjnej analizy sytuacji i doświadczeń w literaturze i życiu literackim. W naradzie uczestniczyli niemal wszyscy – a jest ich obecnie ponad 270 – pisarze należący do PZPR.

W obradach wzięli udział: członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR – Kazimierz Barcikowski, sekretarz KC – Waldemar Świrgoń oraz minister kultury i sztuki – prof. Kazimierz Żygulski.

Konferencję prowadził kierownik Wydziału Kultury KC PZPR – Witold Nawrocki. Powiedział on m. in.: Spotykamy się na konferencji z dawną oczekiwaną. Pragniemy na niej przedstawić partyjne widzenie problematyki życia literackiego a równocześnie, w dyskusji określić nasze pisarskie, partyjne stanowisko wobec głębokiego kryzysu, ja-

ki objął środowisko literackie. Musimy sobie – dodał – uświadomić wymóg lojalności wobec socjalistycznego państwa, które hojnie dawało środki na funkcjonowanie instytucji kulturalnych. Dzisiaj w trudnych latach kryzysu to samo państwo, i to atakowane przez opozycję antysocjalistyczną uczyniło dla kultury narodowej wszystko, co

Interes kultury polskiej wymaga, aby był to proces szybki i prowadził do społecznie uznawanych efektów.

Obszerny referat programowy Wydziału Kultury KC PZPR przedstawił zastępca

kierownika tego wydziału – Kazimierz Molek. Oto niektóre, najistotniejsze tezy tego referatu:

— przed każdym pisarzem stoi zadanie przemyślenia i określenia na nowo powinności ideowych, społecznych i artystycznych literatury. Obecnie obserwujemy w literaturze i środowisku literackim symptomy chaosu moralno-politycznego, wynikające z emocji i logiki starć politycznych. A to właśnie sztuka, zwłaszcza literatura, musi przyczynić się do wprowadzenia w społeczeństwo moralnego i obywatelskiego ładu myślowego;

— źródła zjawisk kryzysowych w literaturze i życiu literackim są liczne i różnorodne. Podstawowe przyczyny kryzysu w tej dziedzinie w

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

WARSZAWA (PAP). 25 bm. odbyło się w Warszawie posiedzenie Prezydium Rady Naczelnej Związku Bojowników o Wolność i Demokrację.

Uczestnicy obrad, którym przewodniczył prezes Rady Naczelnej ZBoWiD, gen. dyw. Mieczysław Moczar –

Oświadczenie polskich kombatantów

przyjęli oświadczenie przeciwko rewizjonistycznemu wystąpieniu ministra spraw wewnętrznych RFN Friedricha Zimmermanna.

Jako kombatanci II wojny światowej – głosi m. in. oświadczenie – śledzimy z niepokojem bieg wydarzeń w RFN; potępiamy i odrzucamy wszelkie próby naruszania stanu rzeczy w Europie Środkowej i Ingrenacji w nasze, Polaków, sprawy, podejmowane z antypolskich pozycji.

Spotkanie dziennikarzy z ministrem Sylwestrem Zawadzkim

Czy można krytykować sądy?

Red. Janusz Handerek przekazuje z Warszawy

W ostatnim czasie na łamach kilku czasopism doszło do ostrej polemiki z decyzjami niektórych sądów orzekających w konkretnych sprawach. Wiele emocji wywołała np. tzw. „afera śledziowa” (chodziło o ukaranie 2 przedsiębiorczych mężczyzn, którzy zakupili na Wybrzeżu partię ryb – innych chętnych nabywców nie było – by potem sprzedać je z zyskiem w Warszawie), a także przypadek opisany na łamach „Tu i Teraz” przez red. Tadeusza Kucharskiego. Chodziło o bezduszną decyzję sądu w Częstochowie, który nie uwzględnił próby skazania na karę grzywny rozłożenia mu płatności na raty, co w konsekwencji doprowadziło do samobójstwa 19-letniego mężczyzny. Te i inne przykłady krytyki prasowej spotkały

się ze zdecydowanym sprzeciwem części środowiska sędziowskiego; przy okazji formułowane opinie, że tego typu działalność prasowa jest niedopuszczalna, gdyż prowadzi do obniżenia autorytetu wymiaru sprawiedliwości w społeczeństwie. W tej sytuacji aktualnym stało się pytanie: czy pracę sądów można krytykować, a jeżeli tak, to jakie są dopuszczalne granice tej krytyki? W celu wyjaśnienia wielu wątpliwości wczoraj w Ministerstwie Sprawiedliwości odbyło się spotkanie kierownictwa resortu z dziennikarzami zajmującymi się problematyką społeczno-prawną.

Zanim jednak minister prof. Sylwester Zawadzki podjął z dziennikarzami temat „krytyka prasowa a praktyka sądowa”, wcześniej przedstawił

bieżące prace realizowane przez resort sprawiedliwości. Te najważniejsze, to przede wszystkim reforma sądownictwa pracy i reforma sądownictwa powszechnego. Okazało się, że wprowadzona przed kilkoma laty reforma administracyjnego podziału kraju i związane z nią powołanie kilku dziesięciu nowych sądów wojewódzkich było krokiem sprzecznym z interesem wymiaru sprawiedliwości. Powstało wiele sądów wojewódzkich nie posiadających najlepszej kadry, nie dających gwarancji stałego podnoszenia kwalifikacji przez sędziów, co w konsekwencji ujemnie wpłynęło na stan orzecznictwa. Dlatego właśnie zamierza się zlikwidować wiele dotychczasowych

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Podpisanie protokołu o współpracy między TPPR a ZRTP i TPRP

MOSKWA (PAP). W Moskwie przebywała delegacja Zarządu Głównego TPPR z jego przewodniczącym Stanisławem Wrońskim. Delegacja przeprowadziła rozmowy z przewodniczącym Centralnego Zarządu Towarzystwa Przyjaźni Radziecko-Polskiej, generałem lejtnantem Gieorgijem Bieriegowojem.

Delegacja ZG TPPR wzięła udział w uroczystej akademii z okazji 25-lecia Towarzystwa Przyjaźni Radziecko-Polskiej, która odbyła się w Domu Przyjaźni. W piątek delegację ZG TPPR ze Stanisławem Wrońskim na czele przyjął sekretarz KC KPZR Michaił Ziminin.

Delegacja przeprowadziła również rozmowy z przewodniczącym Prezydium Związku Radzieckich Towarzystw Przyjaźni i Współpracy Kulturalnej z Zagranicą Zinadą Kruglową.

W Domu Przyjaźni Stanisław Wroński i Gieorgij Bieriegowoj podpisali protokół o współpracy w 1983 roku między TPPR a ZRTP i TPRP.

Możliwość wymiany jeńców między Izraelem i OWP

WIEN (PAP). W wywiadzie nadanym przez telewizję austriacką w czwartek wieczorem, Abu Dżihad – jeden z dowódców wojskowych Organizacji Wyzwolenia Palestyny potwierdził informację, że Izrael – za pośrednictwem Czerwonego Krzyża – zaproponował wymianę 800 więzionych Palestyńczyków za 8 żołnierzy izraelskich, którzy we wrześniu 1982 r. dostali się do niewoli palestyńskiej.

Abu Dżihad dodał, że OWP domaga się zwolnienia nie 800, a 1000 Palestyńczyków przetrzymywanych przez stronę izraelską.

Przed wizytą papieża

Oświadczenie ministrów spraw zagranicznych trzech państw Ameryki Łacińskiej

HAWANA (PAP). Ministrowie spraw zagranicznych Salwadoru, Hondurasu i Kostaryki wydali w czwartek oświadczenie, w którym mówili się, że zbliżająca się wizyta papieża w Ameryce Środkowej powinna być okazją do nawiazania pokojowego dialogu.

Oświadczenie także znalazło się w komunikacie wydanym na zakończenie 2-dniowego spotkania ministrów spraw zagranicznych tych państw środkowoamerykańskich.

Trudno jest ująć ten rzekomy akt dobrej woli za choć w części wiarygodny. Przecież mu faktyczna postawa przywódców reżimów proamerykańskich.

Nowe ofiary zamieszek w Asamie

DELHI (PAP). W stanie Asam, leżącym w północno-wschodniej części Indii, doszło w czwartek do dalszych starć między ludnością pochodzenia asamskiego a ludnością napływową. Jak pisze agencja PTI, do 3 rejonów skierowano oddziały wojskowe. M. in. wojsko udało się do rejonu Khairabari w okręgu Darrang, gdzie znaleziono zwłoki 30 osób.

Podawane są różne dane na temat liczby ofiar niepokojów w Asamie trwających od początku lutego. Na ogół podaje się, że zginęło ponad 1500 osób. Według niektórych źródeł, liczba zabitych przekracza 3500 osób.

Ekspert z Norymbergi sugerują krakowskim fachowcom

Dla Krakowa jedynym rozwiązaniem jest tramwaj podziemny

Konferencja naukowa w sprawie komunikacji miejskiej

W ramach współpracy pomiędzy Krakowem i Norymbergą przygotowali do konferencji specjalistów z Norymbergi, którzy przyjeżdżają do Krakowa, doświadczenia norymberskie mogą być bardzo pomocne także i dla nas. Na konferencji naukowej w Urzędzie Miasta głównym architektem m. Norymbergi Otto Peter Goerl, główny projektant metra Ernst Windshelmer i wicedyrektor przedsiębiorstwa komunikacyjnego Werner Slegelch zaprezentowali dwa warianty usprawnienia komunikacji zbiorowej w naszym mieście. Zastosowano dosyć prostą metodę, by układ komunikacyjny metra był maksymalnie zbliżony do głównych punktów oraz minimalnie ingerował w zabudowę otoczenia. WARIANT

PIERWSZY ZAKŁADA: wykorzystanie istniejącej linii kolejowej, dobudowanie toru dla szybkiej linii, a następnie, w centrum przeprowadzenie trzech linii tramwaju podziemnego od Ronda Mogińskiego, przez Dworzec Główny do placu Wolności, z północą na południe przez Krowdzerską, 1 Maja i Straszewskiego oraz wykorzystanie już istniejącej linii w ulicach Skolickiego, Dietla, Grzegorzewskiej. DRUGI WARIANT zakłada budowę trzech linii, w tym jednej przechodzącej pod Starym Miastem z przystankiem podziemnym pod Rynek Główny.

Przez cały czas gra toczy się o ochronę zabytków, fundamenty domów, zmianę układu hydrogeologicznego. W Norymberdze zastosowano su-

40-lecie pracy Władysława Kruzewskiego

Plurimos annos, dyrygencie!

(Inf. wł.) Któż nie zna WŁADYSŁAWA KRUSEWSKIEGO – ojca „Słowików”, „Wierchow”, „Rabana”, „Wierchow”, „Rabana” i „Wierchow”. O jego wielkiej pasji wie nie tylko Polska. Bieżący rok jest dla p. Władysława wyjątkowy – obchodzi on bowiem 40-lecie swojej pracy dyrygenckiej. Przy okazji: jego „Wierchy” – 35 lecie, jego „Słowiki” – 25-lecie, a zespół z Raby Wyżnej (wspomniany wyżej „Rabianin” dzieł) kierowany przez ułanów MARIE MOZDZIN-WOJCISZ, z którym od 5 lat współpracuje – dziesięciolecie. Same jubileusze. W. Kruzewski swoją karierę chórmistrza rozpoczął w Bazylice Ojców Dominikanów w Jarosławiu. Właśnie w tej świątyni zakochał się „Wierchy” – zainaugurował rok swojego jubileuszu i jubileusz swojego opiekuna. Występ chóru oklaskiwano ok. 12 tys. ludzi. W jubileuszowych obchodach przewidziana jest akcja

koncertowa dla dzieci z sanatoriów rabczańskich. Prawdopodobnie zespół wyjedzie do Bulgarii (ale – aż wstyd o tym mówić – może do tego nie dojdzie z prozajcznej przyczyny: chór nie ma się w co ubrać). Chcielibyśmy też – powiedział W. Kruzewski – być gośćmi prezydenta Nowego Sącza, pokazać nasz dorobek społeczeństwu stolicy regionu.

Jubilat o sobie mówi nie chce lub mówić niewiele. „Słowiki”, „Wierchy”, Raba – oto jego życie, miłość i troski codzienne. Gdzie śpiewać, jak zdobyć stroje, jak dojechać? – Oto, co mu sen z oczu spada. Żyje dla kultury, dla miasta, pod Giełmą, dla jego mieszkańców – chociaż nie zawsze doceniani, rozumiani, trochę taki samotnik, romantyk, a przede wszystkim – wielki humanista. Mimo swych ułotów i kłopotów – zawsze pogodny i uśmiechnięty. Stu lat, Władysławie, żyćmy.

ANTONI KIEMYSTOWICZ

Powolny marsz w górę

(Inf. wł.) W ubiegłym roku krakowskie zakłady przemysłu spożywczego zanotowały pewien postęp w wielkość produkcji. Generalnie dotyczy to tych przedsiębiorstw, które nie były uzależnione od dostaw zagranicznych surowców o podstawowym znaczeniu dla produkcji. W wielu wykorzystano surowce krajowe kosztem jednak pewnych zmian asortymentowych. Na temat szczegółowych wskaźników i procentów rozpisywać się nie będę, ocenę tego wzrostu pozostawiam konsumentom. Ze zmian zapowiadanych w najbliższym czasie wymienić należy chyba zapowiedź pojawienia się w sprzedaży z dniem 1 marca, śmietany 18-procentowej. Cena za półlitrową butelkę 48 zł. W związku z niełatwą sytuacją w skupu mleka utrzymującą się zresztą na terenie całego kraju, mówi się o zniesieniu regulacji cen mleka. Ma to nastąpić w czerwcu jeśli ta korzystna tendencja w skupie utrzyma się nadal. Co do zniesienia regulacji cen państwowych będzie to możliwe w drugim półroczu.

Mówiono o tym na wczorajszym naradzie przedstawicieli przedsiębiorstw przemysłu rolno-spożywczego z woj. krakowskiego. Poświęcono problemowi nie tylko aktualny problem gospodarczy ale także i społeczny tych zakładów. W wielu z nich podjęto już prace nad zmianami. Nie bez powodu przypominam

Zmarł Tennessee Williams

NOWY JORK (PAP). W piątek w wieku 72 lat zmarł w pokoju hotelowym na Manhattanie w Nowym Jorku dramaturg amerykański Tennessee Williams. Napisał wiele sztuk teatralnych. Do najbardziej znanych należą „Szkłana menażeria”, „Tramwaj zwanym pożądaniem”, „Kotka na gorącym dachu”, „Noe i Igany”.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Teatr Studentów PWST – nie doceniany bo bezpłatny?

(Inf. wł.) Prawdą oczywiście, niegodną wręcz podkreślenia jest fakt, że żaden teatr bez widza nie może funkcjonować. To tu właśnie, na widowni nawiązuje się najsilniejszy związek między twórcą a odbiorcą, związek dla obu stron niezbędny. Aktorowi daje bowiem możliwość sprawdzenia siły jego aktorskich środków, czerpania stać bodźców do jak najpełniejszego artystycznego wyrazu. Widz natomiast ma w teatrze okazję do refleksji, rozrywki, lepszego lub

może innego bo poprzez sztukę, poznania świata, psychologii człowieka itp. Inną nie mniej oczywistą prawdą jest to, że kultura w ogóle powinna spełniać przede wszystkim swą funkcję upowszechniową. Żaden twórca przecież nie lubi tworzyć sam dla siebie, dotyczy to wszystkich dyscyplin, teatru również i cokolwiek innego mógłby na ten temat sami twórcy, pozostanie to nie mającym niepokojem, a raczej rzeczywistością kokieteria. Nie bez powodu przypominam

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Młodość w wieku 110 lat?

PEKIN (PAP). Z informacji chińskiego dziennika „Szans” wynika rzecz nieprawdopodobna, że pewna Chińska, która, w myśl praw natury, powinna nieść umrzeć, przestała się starzeć, a zaczęła młodzić.

Pani Ju Chin-Jan ma 110 lat i mieszka w środkowych Chinach. Ostatnio wyrosło jej osiem nowych zębów, część siwych włosów przybrała kolor czarny, a pomarszczona skóra staje się gładką i delikatną. Wróciła jej menstruacja i pojawił się trądzik młodzieńczy.

Swym „zaskakującym” zachowaniem pani Ju Chin-Jan pragnie być może wykazać, że w starości wszystko polega wyłącznie na przekroczeniu punktu krytycznego.

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

latach siedemdziesiątych znajdowały się poza kręgiem zjawisk kulturalnych w ścisłym znaczeniu tego słowa. Część pisarzy zaangażowała się po stronie sił antykomunistycznych;

— reorientacja celów polityki kulturalnej dokonana w uchwale IX Zjazdu PZPR wymagała w istocie rzeczy racjonalizacji działań wielu instytucji służących kulturze. Nie możemy zrezygnować z roli, jaką odgrywały zawsze stowarzyszenia twórców kultury, choć nie możemy godzić się z tymi nadzyskami, jakich — na ich organizmach — dopuszczają się przeciwnicy naszego ustroju;

— warunki rozwoju piśmiennictwa i życia literackiego w naszym kraju będą niepełne, jeśli między ZLP a społeczeństwem i władzą będą występować relacje uniemożliwiające współpracę i partnerstwo. Sytuacja w ZLP budzi głęboką troskę. Trzeba uświadomić sobie przyczyny tego stanu rzeczy i zająć jednoznaczne stanowisko;

— wpływy, jakie posiadają elity jeszcze we władzach ZLP przeciwnicy socjalizmu, nadal uniemożliwiają jego reaktywowanie. Władze uczyniły ostatnio wiele, aby złagodzić trudności pisarzy przejmując społeczne funkcje związku. Wiele wysiłku poświęca tym sprawom warszawska organizacja partyjna i jej aktywny, który stał się rzeczywistym udziałem przedstawicieli wszystkich środowisk literackich w kraju — zarówno partyjnych jak i bezpartyjnych — w rozwiązywaniu tych spraw;

— punktem wyjścia do dyskusji o sprawach normalizacji życia literackiego jest sformułowanie a właściwie przypomnienie jasnych zasad funkcjonowania organizacji pisarskiej w naszym socjalistycznym państwie. Organizacja ta musi akceptować i respektować w zapisach statutu i w praktyce działania zasady ustroju socjalistycznego. Podstawą do przyjęcia w poczet członków tej organizacji może być dorobek twórcy publikowany tylko w oficjalnych

wydawnictwach i czasopiśmie w kraju, nie zaś w ośrodkach dywersyjnych i podziemnych. Zróżnicowanie środowiska wymaga respektowania przez ZLP podstawowych zasad umożliwiających porozumienie i współdziałanie w imię interesów pisarzy, rozwoju literatury i jej oddziaływania na społeczeństwo. Zróżnicowanie wewnętrznie środowisko nie może budować swych władz na drodze walki o hegemonie jednej grupy nad całą. Nie można tolerować w niej etatowych pracowników obcych służb wydawczych, zaś w jej władzach aktywnych współpracowników ośrodków dywersyjnych i ideologicznych;

— kondycja pisarzy — członków partii jest dziś znacznie lepsza. Doświadczenia ostatniego roku wykazały sprzeczenie zdolności pisarskich organizacji partyjnych do konstruktywnego działania. Nikt nie może zarzucić partyjnym działaczom, że pełnią swą społeczną powinność dzielić kolegiów na „swoich” i „nie swoich”. Pisarz członek partii bierze na siebie dodatkowe obowiązki indywidualne i zbiorowe;

— najważniejszą metodą wpływu partii na literaturę, a szerzej — kulturę — jest inspiracja ideowo-programowa. Partia nie chce tu i nie może tu nakazywać i zakazywać. Ze względu na potrzebę koordynacji całej działalności partii w dziedzinie literatury i życia literackiego proponuje się powołanie ogólnopolskiego zespołu partyjnych pisarzy przy Wydziale Kultury KC;

— zespół ten powinien być współtwórcą programu działania partii na obszarze literatury i społecznego jej funkcjonowania.

Dyskusja

Następnie rozwinęła się żywa i szczera dyskusja. Kilka godzin trwała wymiana poglądów, opinii, refleksji na temat trudnej i niezwykle złożonej sytuacji, w jakiej znajduje się dziś środowisko literackie. Słyszano przy tym dobolesnych, a nierzadko i dramatycznych wyzwy, zjawisk i procesów, jakie zachodziły

Narada pisarzy — członków partii

również w życiu kulturalnym przed kilkunastoma miesiącami. Dziś — mówiono — zwłaszcza dla pisarzy noszących legitymację partyjną, nastąpiła możliwość powołania do rozwinięcia walki o swoją tożsamość ideową, a zarazem na to, aby nie dopuścić do sytuacji, by środowisko literackie zostało zdominowane przez opozycję. Głos pisarzy partyjnych — powiedziano w dyskusji — może i powinien być dzisiaj głosem decydującym w promowaniu literatury służącej całemu społeczeństwu; pisarze partii tworzą wielką siłę, niezbędną jest jednak wspólny program, konsekwentna jego realizacja, świadome przewidywanie rozmaitych utrudnień i uprzedzeń; lewica miała zawsze zdolność przyciągania twórców. Złudzeniem jest jednak teza, że siła lewicy polegać może na ideowych koncesjach; wręcz przeciwnie, polega ona na atrakcyjności wizji ideowych, na tworzeniu przekonywującego obrazu współczesności i zachodzących przemian. Sytuacja nadzwyczajna — wymaga nadzwyczajnych środków, niestereotypowych, śmiałych, a nawet ryzykownych. Powinno to służyć przełamaniu bierności, izolacji, apatii także wewnątrz swojego środowiska. Jasne stanowisko pisarzy partyjnych w kwestii oblicza i kierunków działania Związku Literatów Polskich — stwierdzili liczni mówcy — może odegrać ważną rolę w polaryzowaniu postaw i poglądów. Większość dyskusyjantów krytycznie analizowała działalność i postawę Zarządu Głównego ZLP, zwracając uwagę, że decydujący wpływ wywierała tu postawa ekstremistów, opozycji politycznej. Wskazywano na konkretne warunki rozwiązywania różnych narosłych w burzliwym okresie sprzeczności, swego rodzaju dwudzieli w ZLP. Podkreślano jednocześnie, iż ułnyłoby już dostatecznie dużo czasu dla rozstrzygnięcia w tym zakresie. Oczekuje na to ogromna większość

środowiska naszych pisarzy. Okres stanu wojennego nie został ku temu, niestety, wykorzystany. Panowała dwójtwa, brakowało twórczych dyskusji o sprawach pisarzy. Tymczasem przeciwnik polityczny, zarówno wewnętrzny jak i zewnętrzny, działał sprawnie, skutecznie, doprowadził do pogłębienia podziałów. W tym kontekście wyrażono również opinie o celowości bynajmniej nieformalnego przedstawienia społeczeństwu tego, co zarząd ZLP czynił i, mając taką swoją rolę w podgrzewaniu atmosfery społeczno-politycznej, na tej postawie mogłyby dokonać się uczucie przewartościowania.

Wiele było w dyskusji indywidualnych reminiscencji refleksji z doświadczeń ostatnich lat. Służyły one jako podbudowa do tezy, iż w żadnym wypadku nie można dopuścić do powtórzenia błędów. Misja twórcy polega na tworzeniu klimatu porozumienia i współpracy w interesie ojczyzny, narodu. Uznawano jednocześnie, że właściwie rozumiejąc swoje funkcje organizacja pisarzy, może w tym dziele odegrać wielce pozytywną rolę. Podkreślano, że różnicowane w sposób naturalny często wewnętrznie środowisko pisarskie nie może kształtować swoich władz z pominięciem demokracji, a to oznacza konieczność nieopuszczenia do szkodliwej dla kraju hegemonii jednej grupy nad całą. W dyskusji znalazło się też miejsce na podjęcie problemów dotyczących warunków pracy twórczej pisarzy, kwestii zawodowych, społecznych i bytowych. Z satysfakcją odnotowano, że w tej dziedzinie owocną rolę odegrali pisarze — członkowie partii.

Wystąpienie Kazimierza Barcikowskiego

Na zakończenie dyskusji głos zabrał Kazimierz Barcikowski.

Uznał on, iż samo spotkanie się pisarzy członków partii i rozmowa o sprawach środowiska literackiego jest faktem niezwykle ważnym. Narada dzisiejsza — powiedział — odbywa się być może w samej porę. Inna jest bowiem dziś sytuacja, w jakiej znajduje się kraj, inna jest sytuacja partii. Wychodzimy stopniowo ze swobodnego porażenia politycznego, w którym tkwieliśmy długo.

Z całą powagą — stwierdził sekretarz KC PZPR — traktujemy i będziemy traktować to, co zostało zasygnalizowane w toku dyskusji na naradzie; nie wyklucza się podjęcia wniosków dotyczących także kwestii ZLP. Statut nie może bowiem chronić przed działaniem prawa, zwłaszcza w tak trudnej sytuacji, w jakiej się znajdujemy.

K. Barcikowski zaakcentował również bardzo ważne znaczenie, jakie dla dalszych działań będzie miała treść oświadczenia przyjętego na naradzie; głos pisarzy-członków partii w nim zawarty powinien przynieść owoce. W ślad za nim musi jednak iść partia, aktywna działalność w środowiskach. Musi to być działanie mądre, połączone z podaniem dionii wszystkim, którzy chcą iść drogą odnowy. Trzeba zwłaszcza docierać do tych, co czują się jeszcze niepewnie, są zagubieni, do bezpartyjnych.

Sekretarz KC PZPR wyraził przekonanie, iż istota merytoryczna, wyeksponowana w toku narady, polega na uznaniu celowości istnienia i działania ZLP pod warunkiem dokonania przemian i przewartościowania wewnątrz związku, tak, aby wszyscy, którzy do niego należą, czuli się jego rzeczywistymi członkami. Wiąże się to oczywiście ze spełnieniem określonych warunków. Partia, która sprostała historycznym próbom, ma moralne prawo do formułowania takich warunków oraz oczekiwać samostanowienia od członków władz

ZLP. Należy przecież uświadomić sobie, że do tej pory tylko partia samocenzurowała się, była bezustannie do tej samocenzury przynaglana. Inteligencja musi przeżyć spójność na to, co stało się w kraju także i przy jej udziale. Nie jest to żądanie wygórowane, jeśli uwzględnić, że są to bynajmniej nie sprawy osobiste, jednostkowe, lecz publiczne.

K. Barcikowski scharakteryzował następnie wewnętrzne i zewnętrzne uwarunkowania obecnej sytuacji politycznej, wskazał na zadania, które podejmują partia realizującą linię IX Zjazdu. Linią ta nie może być zmarnowana. Groźne są w związku z tym wszelkie próby, czy nadzieje na powrót do stanu anarchii i destrukcji. W tym też kontekście — podkreślił — trzeba patrzeć na rozwiązania istniejące w środowisku literackim. Frazesy, chociażby najbardziej szlachetne, podziałów tych nie przesłonią, nie przezwyciężą. Najważniejszym natomiast warunkiem tego jest jasne, jednoznaczne ustalenie tożsamości ideowej i jej przesłanie. Aż nadto jest siła w świecie chętnych do walki z socjalizmem, aż „do ostatniego Polaka”. Siły te realizują to z żelaną konsekwencją. W partyjnym działaniu, w partyjnej dyskusji — stwierdził na zakończenie sekretarz KC PZPR — trzeba izolować przeciwnika, walcząc o bezpartyjność, utrwalając autorytet i pozycję polityczną — członka partii.

W dyskusji głos zabrał: Janusz Roszko, Zbigniew Salfan, Tadeusz Drewnowski, Janusz Prymasowski, Kazimierz Koźmowski, Jerzy Putrament, Andrzej Twardochleb, Jerzy Jesionowski, Aleksander Minakowski, Karol Obidniak, Tadeusz Holuj, Marian Grzeszczak, Zygmunt Wójcik, Stanisław Stanuch, Zdzisław Morawski, prof. Henryk Markiewicz, Jerzy Grymkowski, Eugeniusz Kabate i Józef Lemart.

Do niektórych zagadnień poruszonych w dyskusji ustosunkowali się także: Walde-

mar Świrgoł i Kazimierz Zygulski.

Oświadczenie pisarzy — członków PZPR

Uczestnicy narady uchwaliili „Oświadczenie pisarzy — członków PZPR”. W dokumencie stwierdza się m. in.: „Żyjemy i tworzymy w czasie społecznych napięć, sprzecznych interesów, trudnych wyborów. Doświadczenia socjalistycznej odnowy i kontrowersyjnego zagrożenia przeobrażają świadomość mas pracujących, weryfikują patriotyczną postawę każdego obywatela. Proces ten nie omija środowiska literackiego, dokonuje się także wśród partyjnych pisarzy”.

Trudna sytuacja społeczno-ekonomiczna wymaga — głosi dokument — powszechnej troski o dobro kultury narodowej. Jesteśmy świadomi, że nikt nas — pisarzy — w działaniach na jej rzecz nie zastąpi. Pragniemy aktywnie uczestniczyć w tworzeniu i realizacji polityki kulturalnej socjalistycznego państwa, współdziałać z wszystkimi konstruktywnymi siłami środowiska.

Wiele miejsca w „Oświadczeniu” zajmują sprawy związane z wolą działania pisarzy — członków PZPR na rzecz tworzenia przez państwo optymalnych warunków materialnych i techniczno-organizacyjnych gwarantujących szybki postęp w produkcji i upowszechnianiu książki. Uczestnicy narady zwracają się do kierownictwa partyjnego i państwowego o takie uregulowanie warunków materialnych pisarzy, aby mogli oni osiągnąć wynagrodzenie względnie emeryturę odpowiadającą poziomowi plac w kraju. Proponuje się utworzenie przy ministrze kultury i sztuki specjalnego funduszu — zapewniającego twórcom opiekę socjalną oraz promocję ich dzieł.

Jesteśmy — stwierdza się w „Oświadczeniu” — za utrzymaniem wspólnej reprezentacji twórczo-zawodowej środowiska literackiego. W ZLP jest miejsce dla wszystkich pisarzy respektujących w praktyce działania i tworzenia konstytucyjny porządek PRL. ZLP

jest wspólnym dobrem wszystkich jego członków, musi więc służyć tym sprawom, które ich łączą. Konieczne są również statutowe gwarancje, które pozwolą na wyprowadzenie naszego stowarzyszenia — akcentując się w „Oświadczeniu” — ze stanu głębokiego kryzysu i dezintegracji. Uważamy za naszą powinność jasne określenie zasad, których respektowanie jest niezbędnym warunkiem normalizacji sytuacji w ZLP, jego roli w społeczeństwie i państwie. Są one następujące:

— ZLP akceptuje w statucie i potwierdza w praktyce swoje działania konstytucyjne zasady ustroju PRL. Uchwala, rezolucje, decyzje organów związku nie mogą być wymierzone przeciwko ustrojowi państwa oraz jego sojusznik;

— ZLP współuczestniczy w realizacji polityki kulturalnej socjalistycznego państwa. Stosunki władz i ZLP oparte są na poszanowaniu autonomii związku i na partnerstwie. Państwo respektuje samostanowienie wewnętrzne związku;

— Podstawą przyjęcia do ZLP może być wyłącznie doświadczenie twórcy publikowanego w kraju i zgodnie z prawem;

— Członkiem ZLP nie może być pisarz współpracujący z ośrodkami antypolskiej dywersji.

W dokumencie wyrażone jest zdanie, że zróżnicowane wewnętrznie środowisko literackie musi kierować się zasadami tolerancji, demokracji i koalicynności, które stanowią fundament przyszłego porozumienia. Władze związku powinny stanowić reprezentację wszystkich — poza antysocjalistycznymi — znaczących grup i orientacji literackich.

Pragniemy z całą stanowczością oświadczyć — głosią pisarze, członkowie partii — że jedynie respektowanie powyższych zasad umożliwi prawidłowe funkcjonowanie ZLP. W poczuciu historycznej odpowiedzialności za rozwój kultury narodowej proponujemy — stwierdza się — porozumienie wszystkim pisarzom, których postawa zaświadcza, że nie są oni przeciwnikami zasad ustrojowych PRL.

Spotkania w Rejonowych Ośrodkach Pracy Partyjnej

W miejskim województwie krakowskim, w Rejonowych Ośrodkach Pracy Partyjnej trwają spotkania z I sekretarzami Podstawowych Organizacji Partyjnych nt. zadań po X i XI Plenum KC PZPR oraz realizacji uchwały Krakowskiej Konferencji Sprawozdawczo-Programowej w aktualnej sytuacji społeczno-politycznej.

Wczoraj na spotkaniu w ROP Myślenic z udziałem sekretarza KK PZPR Jana Brońki, wiele mówiono o problemach nurtujących organizacje partyjne oraz o warunkach efektywniejszego wcielania w życie postanowień partii.

W ówczesnej dyskusji, którą prowadził i sekretarz KMG PZPR w Myślenicach Jan Kogut, podnoszono także kwestie rozwoju PRON oraz ruchu związkowego.

W Nowym Sączu — Wojewódzka Komisja Współdziałania

Wczoraj w Nowym Sączu obradowała Wojewódzka Komisja Współdziałania PZPR, ZSL i SD. Gospodarzem spotkania był Wojewódzki Komitet ZSL, a przybyli przedstawiciele wspomnianych partii z I sekretarzem KW PZPR Józefem Brożkiem, prezesem WK ZSL Stanisławem Śmierciakiem, wiceprezesem WKP SD Zbigniewem Drozdem.

Omówiono materiały i dokumenty wspólne posiedzenia plenarnego KC PZPR i NK ZSL.

W drugiej części przewodniczący Tymczasowej Rady Wojewódzkiej PRON Jan Turek poinformował o przygotowaniach do Kongresu PRON.

(k-b)

Teatr Studentów PWST — nie doceniany bo bezpłatny?

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) głoszą, jest nieczym innym jak właśnie twórczą pracą dla społeczeństwa. I aczkolwiek na co dzień na pewno nie określa się tak tej funkcji teatru szkolnego, to czynię innym są kontakty tego zespołu z pacjentami szpitala w Kobierzynie, pensjonariuszami domów dziecka czy domów spokojnej starości? Ci ludzie nie mający niejednokrotnie nigdy kontaktu z teatrem, poznają go w czasie wizyt studenckich aktorów. Młodzi artyści dają im możliwość artystycznej przeżycia, doznań i wzruszeń. Scena szkolna jest polekkiem doświadczeniem dla studentów PWST, z drugiej zaś strony miejscem gdzie wystawia się przedstawienia dyplomatyczne, będące pełnymi spektaklami, zaaprobowanymi przez teatralnych pedagogów i przez to pozostającymi na wysokim poziomie artystycznym. Nie ma

Czy można krytykować sądy?

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) sądom wojewódzkich powołując w ich miejsce zdecydowanie mniejszą ilość sądów okręgowych, obejmujących swoim zasięgiem kilka powiatów. Sądy okręgowe mają pełnić rolę instancji odwoławczych od wyroków zapadających w sądach rejonowych, a sądy I instancji w sprawach szczególnie trudnych lub zagrożonych wysokimi karami.

Wreszcie o krytyce prasowej. Zdaniem min. Zawadzkiego działalność sądów (w tym także wydawane przez nie wyroki) nie może być wyłączona spod społecznej oceny i krytyki. Właśnie dzięki kampaniom prasowym doszło do kilku rewizji nadzwyczajnych, w wyniku których zmieniono szczególnie wątpliwe a już prawomocne wyroki (w tym uwinienie człowieka skazanego na 25 lat pozbawienia

wolności). Dziennikarze — mówił min. Zawadzki — mają prawo do formułowania własnych opinii w konkretnych sprawach. Pamiętać jednak należy, że istotną jest forma krytyki, rzetelność dokumentacji itp. W ostatecznym rozrachunku chodzi o budowanie autorytetu wymiaru sprawiedliwości.

Dziennikarze w pełni zgadzali się z ministrem, że do dobrego funkcjonowania sądownictwa potrzebny jest jego prestiż, jednak o swój autorytet dbać muszą przede wszystkim sami sędziowie. O tym autorytecie decyduje jakość wydawanych wyroków, kultura prowadzonej rozprawy, pełne respektowanie procesowych zasad. Podawano wiele przykładów wadliwych funkcjonowania niektórych sądów, kuriozalnych wręcz wyroków, które na szczęście w

drodę rewizji były zmieniane. Ministerstwo Sprawiedliwości — jak nas zapewniano — podejmuje szereg przedsięwzięć mających na celu budowanie autorytetu sądownictwa. Przedsięwzięcia administracyjnych i kadrowych, a właściwie pojęcia krytyka prasowa może tym krokiem i zamierzonym tylko pomóc. Obecnie w

związku z nowymi zadaniami i kompetencjami sądów zachodzi potrzeba zatrudnienia wielu młodych prawników. Wszystkim nam powinno zależeć na tym, aby byli to nie tylko dobrzy fachowcy, ale także ludzie posiadający odpowiednie walory moralne i ideowe. Sędziowie decydują bowiem o niezwykle ważnych sprawach życiowych ludzi i dlatego wymagają, jakie się mu stawia, są i muszą być szczególnie wysokie.

JANUSZ HANDEK

Jedyną rozwiązaniem dla Krakowa

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) Na konferencji prasowej dr Krystian Seibert — główny architekt Krakowa, zaprezentował pogląd, że połączenie wstępnych prac przy budowie metra, za około 5 lat, z ukończeniem budowy Centrum Komunikacyjnego w rejonie Dworca Głównego, wydaje się logiczne i realne. Ciepło jednak pojawia się sprawa kosztów. Optymizm władz miasta zasada się na przewidywaniu, że za 5-7 lat kryzys ekonomiczny i kłopoty inwestycyjne miną, a wtedy inwestycja będzie mogła zostać rozpoczęta.

W. ŻURAWSKI

Czy „LOT” będzie latał wysoko i daleko?

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) nia oszczędności, takie jak: skrócenie czasu przelotu, zmniejszenie ilości zbędnych sprzętów naziemnego i. w. zwiększenie częstotliwości, a także powolny ruch cen.

W bieżącym roku krajowa i podstawowa sieć połączeń nie ulegnie zmianie — jak zapewnił podczas wczorajszego spotkania z dziennikarzami dyrektor naczelny „Lotu” — gen. br. pil. dr hab. Józef Kowalski. Ceny biletów na linie zagraniczne pozostaną bez zmian — chociaż IATA dopuszcza 5-proc. zwwyżkę, natomiast należy się spodziewać zmian na liniach krajowych. Podwyżki będą sięgały kilkunastu procent przy czym będą zróżnicowane, zależnie od frekwencji i zostaną odniesione w pewien sposób do cen kolejowych, aby przejazd wagonem sypialnym nie wynosił drożej od przelotu samolotem. Nie jest jeszcze znany dokładny termin ich wprowadze-

Dyskusja o szkolnictwie i oświacie

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) że przygotowując kryteria przyznawania stopni, powinno się uwzględnić dotychczasowy system nadawania tytułów zawodowych.

Mówiąc o potrzebach na przyszłość, K. Augustynek podkreślił znaczenie naukowych i metodycznych poszczególnych specjalności, którzy spełniają bardzo ważne funkcje instruktorów. Należałoby pomyśleć o ściślejszym powiązaniu ich z uczelniami pedagogicznymi, aby zasób ich wiedzy praktycznej wykorzystywany był w procesie kształcenia przyszłych nauczycieli. Za nie mniej ważną kwestię nasz rozmówca uznał sprawę dostosowania pomocy naukowych dla nauczycieli do skorygowanych programów dydaktycznych. ODN-y nie są w stanie we własnym zakresie sprostać wszystkim potrzebom i fakt ten powinien zostać uwzględniony w planach wydawców profesjonalnych zajmujących się publikowaniem materiałów dla szkolnictwa.

Nie wszystkie zresztą

Nowe prawo lokalowe

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1) spółdzielczych i prywatnych. Wśród innych ważnych postanowień nowego prawa lokalowego znajdują się przepisy przyznające prawo do zajmowania lokalu we własnym budynku wszystkim właścicielom: dotychczas prawa takie posiadali tylko właściciele sprawujących zarząd budynkami. Dalsze rozszerzenie uprawnień właścicieli dotyczy także prawa oddania opróżnionego lokalu w najem lub w

bezpłatne używanie osobom najbliższym, tj. pełnoletnim dzieciom lub rodzicom. Ponadto, właścicielom prywatnych budynków czynszowych przyznano prawo sprzedaży poszczególnych lokali w tych domach ich najemcom, ze skutkiem wyłączenia spod przepisów o szczególnym trybie najmu lokali.

Prawo lokalowe przewiduje również podwyższone czynsz za nadmetraż w lokalach. Projekt nowych przepisów o czynszu najmu za lokale mieszkalne i użytkowe ma być rozpatrzony przez Radę Ministrów w okresie najbliższych miesięcy.

„Lotu” jest różowa mimo, że oparł się takiemu kryzysowi, jaki przeżywa obecnie wielu bardziej renomowanych i potężniejszych przewoźników na świecie. Jeśli bowiem zaobserwować wzrost przewozów powyżej 2 mln pasażerów (a takie wielkości już notowaliśmy) to potrzebna jest nowa baza. Port lotniczy na Okęciu nie wytrzyma takiej ilości, przysadyby się porty o znaczeniu międzynarodowym w Gdańsku i Krakowie. I jeśli by przystąpił do odrabiania zaległości już teraz — co jest przecież niemożliwe — to efekty będą widoczne co najmniej za 15 lat. Kolejny problem, to ekonomiczny sprzęt i ostatnia wreszcie sprawa, to kultura i sprawność obsługi pasażerów, która w „Locie” ostatnimi czasy niestety podupada. Przyszłość to zresztą szef „Lotu” stwierdza, że jest to jeden z podstawowych warunków przyciągnięcia pasażera, jeśli nie można zaimponować wspaniałym lotniskiem czy nowoczesnymi maszynami, jeśli tego nie poprawimy — powiedział gen. Kowalski — to możemy przestać istnieć.

JACEK BALCEWICZ

Z dalekopisu

(m) WĘZŁOWYM zadaniem resortu zdrowia i opieki społecznej w 1983 r. zwłaszcza zaś zaopatrzenia w leki poświęcone było wczorajsze posiedzenie Komisji Ochrony Zdrowia i Środowiska KC PZPR, któremu przewodniczyła członkini Biura Politycznego KC — Zofia Grzyb.

CZŁONEK Biura Politycznego KC PZPR, minister spraw zagranicznych Stefan Olszowski, przyjął 25 bm. ambasadora Wietnamskiej Republiki Socjalistycznej Truong Quang Ngo.

W BULGARIĘ przebywał minister górnictwa i energetyki PRL gen. dyw. Czesław Piotrowski.

W piątek został on przyjęty przez premiera LRB Griszę Filipowa. Przedmiotem roz-

mowy były sprawy dalszego rozszerzenia polsko-bułgarskiej współpracy na polu energetyki i górnictwa. Tego samego dnia podpisano dokument ustalający główne kierunki współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej w energetyce na lata 1983-1990.

MINISTER obrony USA, Caspar Weinberger, oświadczył na konferencji prasowej w czwartek wieczorem, że Pentagon domaga się zwiększenia o 60 mln dolarów pomocy wojskowej dla Salwaduru.

PREMIER Indii, Indira Gandhi, oświadczyła Pakistan, że w tajemnicy przygotowuje się do produkcji broni nuklearnej. Indira Gandhi powiedziała, że strona indyjska wie, że prezydent Pakistanu zamierza wykorzystywać potencjał nuklearny nie tylko w interesie pokoju.

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

Kto mistrzynią?

Dramatyczny przebieg mają szachowe MP kobiet w Tarnowie. Wczoraj Brustman pokonała liderkę Smaćcińską, a Wiesę wygrała z Nawroćką. W ten sposób na czele są obecnie Smaćcińska i Wiesę po 8 pkt i Brustman 7,5 pkt. Tak więc dzisiejsze ostatnie partie zadecydują o tytule mistrzyni.

W kilku wierszach

● W rewanżowym meczu hokeja na lodzie, kadra PZHL wygrała w Warszawie z Teslą Parabolic 5:3 (3:0, 2:1, 0:2). Bramki: Plecko 2, Jobczyk, Zabawa, Szopiński.

● Olsztyn — drugi turniej finałowy „A” I ligi siatkarskiej: Legia — Beskid 3:1, Gwardia Wr. — AZS Olsztyn 3:1.

● Łódź — pierwszy turniej finałowy „A” I ligi siatkarskiej: Piomien Sosnowiec — Czarni Słupsk 3:1 i Start Łódź — ŁKS 0:3.

● Berlin Zachodni — skok o tyczce wygrał Vigneron (Francja) — 5,57 przed Kozakiewiczem — 5,42.

Kalendarzyk sportowy

● Koszykówka kobiet, I liga: Wisła — AZS Poznań, sobota godz. 17.00.

● Piłka ręczna kobiet, I liga: Cracovia — AZS Wrocław, sobota godz. 18.00, niedziela godz. 10.00, Hala Wawelu.

● Piłka ręczna mężczyzn, I liga: Hutnik — Korona Kielce, sobota godz. 16.00, niedziela godz. 10.00.

● Siatkówka, I liga: Wisła — Stal Bielsko, niedziela godz. 12.00.

● Koszykówka mężczyzn, II liga: Hutnik — Piotrowice, sobota godz. 14.00, niedziela godz. 12.00, Unia Tarnów — Pogoń Prudnik, sobota godz. 18.00, niedziela godz. 11.30.

● Pływanie, międzykrajowe mistrzostwa seniorów i juniorów, sobota godz. 10.30 i 16.00, niedziela godz. 10.30, pływania Korony.

● Kolarstwo, mistrzostwa RW L28 w przełajach kolarskich, sobota, godz. 11.00, Świątówka.

Brazowy medal Główni

Na Zimowej Uniwersjadzie w Sofii brazowy medal zdobył w tyżwiarstwie figurowym Główni, wygrał Japończyk Mura. Niespodzianką zakończył się slalom gigant mężczyzn, faworyt Bułgar Popangelow nie ukończył konkurencji, wygrał nieoczekiwanie Hiszpan Salvador, Walkeos był 12, Bielawa — 30, Gajkowski — 35.

W kombinacji norweskiej Stanisław Tozelek był 5, wygrał Czechosłowak Frank.

Joe Frazier ma następców?

Synowie byłego zawodowego mistrza świata w boksie Amerykanina Joe Frazier idą w ślady ojca. Najmłodszy z synów 20-letni Joe Frazier junior zadebiutował na profesjonalnym ringu w Filadelfii zwyciężając w wadze 62 kg przez rsc w 1 rundzie Tony Glasco. Natomiast 23-letni Marvis Frazier ma już za sobą 7 zwycięskich walk na profesjonalnym ringu.

Wolna sobota z TKKF...

● Zawody narciarskie (slalom, zjazd) i saneczkowe, godz. 11, Las Wolski (Wesoła Polana).

● Zabawy dla dzieci na śniegu i lodzie, godz. 11, Park Jordana (pawilon „Krakowiaki”) i przy górce saneczkowej.

● Halowy turniej piłki nożnej drużyn młodzieżowych (do lat 17), godz. 9, Szkoła Podst. nr 117, ul. Kurczaba 15, Prokocim Nowy.

● Rajd narciarski do Zawadki (dwudniowy), godz. 12 (zbiórka), ul. Buczka 3 a.

● Instruktaż wicelencji siłowych dla niezaawansowanych, w godz. 16-19, N. Huta, Centrum B, blok 6 (og. Leader).

● Zdobywanie kart pływackich, godz. 18.15, Pałac Młodzieży, ul. Krowoderska 8.

...a w niedzielę

● Kolejny turniej szachowy o Puchar Zimę, godz. 10, Klub Sek. os. Ugorek.

● Ognisko „Krzeszowice” zaprasza na kulg i samę w godz. 10-15, Tenczynek 396.

Kazimierz kołatał o wsparcie przeciw księciu czeskiemu w kurii papieskiej (1040) oraz na dworze cesarskim. Posiadamy informacje, iż król wicz polski oskarżył, przez swoich wysłanników w Rzymie, zarówno Brzetysława, jak biskupa praskiego Sewera, że dopuścili się w Polsce ciężkich zbrodni, burząc kościoły i klasztory, rabując relikwie świętych oraz biorąc w niewolę ludność, którą „jak bydło sprzedawali”. Argumentacja posłów polskich wywołała oburzenie Benedykta IX na najędźców i wydzierców czeskich. Kiedy jednak przybyło do Wiecznego Miasta zaopatrzone oddziały

Do wiedzy podręcznikowej należy dodać, że nazbyt silne Czechy nie miesili się w zamiarach politycznych ówczesnego cesarstwa, które nie było wskutek tego zainteresowane w dalszym pogłębianiu upadku państwa polskiego. Wiadomo również, że Kazimierz zdołał skłonić bardzo pobożnego i przerażonego nagłym wzrostem potęg Czech Henryka III do ostrego napomnienia Brzetysława za najazd na Polskę, gruntownie złupienie jej z bogactw i spustoszenie oraz zadaną zwrotu zabranych kosztowności, jeńców i odłączonych od niej ziem. Kiedy książę czeski odmówił spełnienia tych warunków, Henryk III wszczął kroki wojenne, które po wielu niepowodzeniach — przyniosły w 1041 r. rezultat pomyślny, zmuszając Brzetysława do ciężkiej kapitulacji. Nie ulega wątpliwości, że Kazimierz wspomagał wyprawy niemieckie na Czechy czynnie swoimi siłami zbrojnymi.

KAZIMIERZ ODNOWICEL

(zagarnięte w Polsce) złoto poselstwo Brzetysława, głosy potępienia najazdu czeskiego na Polskę osłabły, wkrótce papież i jego bliskie otoczenie uznało rację strony czeskiej. Poprzestano więc na skarceniu księcia i biskupa praskiego za rabunek relikwii, ale podniesiono zaraz, że działali w dobrej wierze. Popelnione świętokradztwo mieli okupić ostatecznie budową opactwa benedyktynskiego w Czechach i obfitym zaopatrzeniem go w dobra materialne.

Wynika z tego niedwuznacznie, że w kurii rzymskiej Kazimierz nie znalazł sprawiedliwości. Jego czeski przeciwnik uzyskał drogą rozboju i wojny nie tylko ogromne środki materialne i rzeszę osadników, lecz także stworzył sobie dogodne warunki uniezależnienia od Niemiec Kościoła czeskiego, a także realne widoki na koronę królewską. Tylko przeciwdziałanie cesarza wstrzymało kroki w kierunku utworzenia w Pradze metropolii, gdyż sprzeciwiali się one wyraźnie interesom niemieckim na wschodzie. Na dworze Henryka III też znalazł Kazimierz większe zrozumienie swojej trudnej sytuacji.

Jednakże zabezpieczenie nie opuszczało księcia czeskiego nadal. Gdy okazało się rychło, że jest potrzebny Henrykowi III jako sojusznik w konflikcie z Węgrami. W październiku 1041 r. w Ratybonie podarował mu cesarz połowę należonej wcześniej kontrybucji, a nadto zezwolił na zatrzymanie z zagarniętych ziem polskich części Śląska. Układ ratyboński godził zatem w plany rewindykacyjne Kazimierza, mimo tego zdołał on wyegocjować Małopolskę. Poeciach było dlań jeszcze osłabienie militarne Brzetysława i zniszczenie jego kraju przez działania wojenne. Nadto w 1042 r. nawiedził Czechy ciężki głód, który wyniszczył trzecią część mieszkanców królestwa. Pozwalało to żywić nadzieję, że od strony Brzetysława nie będzie grozić Polsce realne niebezpieczeństwo i poświęcić całą uwagę tym częścią kraju, których Kazimierz nie potrafił zmusić dotąd do uległości. Należało do nich Mazowsze, które — zdaniem Galla-Anonima — zażądało spokoju i dobrobytu pod rządami wspomnianego już Miecława. U niego szukali schronienia wszyscy, którzy starali się przeczekać czasy zamieszek wewnętrznych i obcych interwencji. Powrót Kazimierza do kraju nie zagroził zrazu jego władztwu, zwłaszcza że król wicz skoncentrował się na sprawach czeskich i nie był w stanie prowadzić po-

ZYWOŹY KROKÓW FELIKS KIRYK

lityki aktywnej wobec Mazowsza ani też Pomorza. Mimo tego na 1041 r. przypada wyprawa przeciw Miecławowi, ale została przeprowadzona siłami ruskimi pod osobistym dowództwem Jarosława Mądrego, który wyruszył „w łodziach na Mazowszany”, z czego wynika, że wykorzystał wody Bugu. Ruś miała w tej wyprawie również interes własny, gdyż zależało jej na rozbiu nie tylko Miecława, lecz także sprzymierzonych z nim a niepokojących ciągle zachodnie dzierżawy ruskie, bitnych Jadrzawców. Miał miejsce nie znane bliżej walki z (przymierzonymi z Brzetysławem) Pomorzanami, w których Kazimierz także nie uczestniczył, chociaż toczyły się również w jego interesie i za jego wiedzą. Dopiero po zapewnieniu sobie trwałego spokoju ze strony Czech, przystąpił w 1047 r. do ostatecznej rozprawy z Miecławem. Decydująca rola przypadała tu znowu hufcom ruskim, gdyż siły Kazimierza były nadal szczupłe. W krwawej i ciężkiej bitwie, którą Miecław przyjął zanim zdążył się z nim połączyć posiłki pomorskie, padło wielu Mazowszan oraz sam Miecław, po czym Kazimierz ruszył przeciw nadciągającym Pomorzanom, nad którymi odniósł efektowne zwycięstwo, dając „najświetniejsze dowody swojej męstwa, pełnia nie tylko wodza, ale i żołnierza powinność”. Czy już wówczas zdołał rozciągnąć swoje władztwo na Pomorze Gdańskie? Tego nie wiemy. Pewne jest jedynie, że dziedzina ta wchodziła pod koniec życia Kazimierza do jego państwa.



Nie był to jednak kres polityki jednoczenia dzielnic. Poza dzierżawami polskimi pozostawał ciągle Śląsk, którego odzyskanie musiała poprzedzić dobrać przygotowana wyprawa zbrojna przeciw Czechom. Nie było to wszakże łatwe, zważywszy że zagarnięcie tej dzielnicy przez Brzetysława zyskało w końcu aprobatę cesarską. Nadarzył się jednak moment, który Kazimierz uznał za dogodny do wkroczenia do Wrocławia i Opola. Stało się to w 1050 r., kiedy cesarz oraz jego wasal czeski byli zaangażowani silnie w przeciwdziałanie się konflikt z Węgrami. Oddziały polskie zajęły ziemie śląskie bez większych trudności i nie napotykały większego oporu, gdyż ludność miejscowa nie zrywała sobie związku z państwem Brzetysława, oczyszcili tamtejsze grody z załóg czeskich. Kazimierz zajął się niezwłocznie sprawą odnowienia biskupstwa wrocławskiego.

(CIAŁ DALSZY NA STR. 4)

— Objał Pan dyrektora Teatru Starego w momencie pełnym napięć, rozognionych dyskusji, zwątpień. Początki na pewno nie były łatwe. Pamiętam, że m. in. obciążono Pana nieudany spektakl „Śniadanie” Rydzarda M. Grońskiego, mimo że został on przygotowany za czasów poprzedniego dyrektora. Ale to Pan zdecydował o tym, że sztuka będzie wystawiana...

— Nie powinienem być dopuszczony do tej premiery. Ale skoro to się stało, nie mogłem dopuścić do tego, aby sztuka w dalszym ciągu widniała na afiszu. Zdjąłem ją ponieważ uznałem, że nie był to właściwy czas na jej prezentację. Często się zdarza, że zmiana sytuacji zewnętrznej kompletnie wywraca sens wystawiania sztuki. Tak się stało w przypadku „Śniadania”. Jestem też całkowicie przekonany, że taka sama decyzję podjąłby również mój poprzednik.

— Przejrzmy zatem do innych realizacji teatralnych. Spektakl „Hamleta” na Wawelu w 1981 roku został przyjęty zarówno przez krytykę, jak i publiczność bardzo chłodno.

Z Melpomeną, z Polihymnią

Z dyrektorem i kierownikiem artystycznym Teatru Starego STANISŁAWEM RADWANEM rozmawia ZDZISŁAWA OTAŁĘGA

Tu i ówdzie słyszało się, że Teatr Stary wstąpił na drogę taniego efekciarstwa. Krytycy pisali, że było to kilkanaście niespójnych scen porzucających spektakl i niewiele pomogło. Wądzle podparcie przedstawienia „Studium o „Hamlecie” Stanisława Wyspiańskiego. Dlaczego zdaniem Pana „Hamlet” na Wawelu był niewypałem?

— Najpierw istniała rozbieżność koncepcji — czy robimy „Studium o „Hamlecie” Wyspiańskiego”, czy też bryk z Szekspira? Wzbraliśmy to drugie, uzupełnione wizją krakowskiego twórcy. Moim zdaniem pomylił się, a publiczność była zdezorientowana niejasną koncepcją przedstawienia. Pozwól sobie przypomnieć, że na początku zapadła decyzja: będziemy pokazywać nie „Hamleta”, tylko postudium „Hamleta” razem z Wyspiańskim. Tymczasem, w momencie realizacji spektaklu odeszliśmy od pierwotnej koncepcji. Przyjeliśmy, że spektakl potraktujemy jako próbę warsztatową „Hamleta” w teatrze. W tym momencie można by postawić jeden generalny zarzut: czy wolno na próby zapraszać publiczność?

— Myślę, że wolno, ale publiczność należało to jasno powiedzieć. W tej sytuacji Wawel w dalszym ciągu czeka na udaną inscenizację „Hamleta”. Czy zamierza Pan do niej powrócić?

— W dalszym ciągu bronie słuszności koncepcji wystawiania na Wawelu „Hamleta” według wizji Wyspiańskiego. Stwarza ona możliwości ciekawej interpretacji dramatu Szekspirowskiego w równie ciekawej scenarii. Należy więc dopuścić do głosu Wyspiańskiego, choćby za pośrednictwem wizji osobistej reżysera. Wyspiański miał bardzo ciekawą propozycję interpretacji ważniejszych fragmentów „Hamleta”, zupełnie na nowo przetworzył repliki i monologi, nadał im własny kształt i linie intonacyjną. Głos Wyspiańskie-

go na temat „Hamleta” jest zbyt ciekawy, aby z niego tak łatwo rezygnować.

— Jak zatem, w tym kontekście wygląda ingerencja Pana, tzn. dyrektora i kierownika artystycznego w powstające dzieło?

— Przez ingerencję rozumiem pewną pomoc, lub wyrażenie własnego sądu o przygotowywanej sztuce. I tutaj moje zdanie jest uwzględniane, zarówno przez reżyserów, jak i aktorów. „Ingerencja” moja zaczyna się już w momencie wyboru jednej pozycji do realizacji spośród wielu. Później dyskusja z reżyserem, czyli ustalenie koncepcji sztuki i sposobu jej realizacji. Jednak najważniejszym momentem są próby. A więc skuteczność przenoszenia tej idei, czy wizji reżysera i aktorów na scenę. Moja funkcja tutaj sprowadza się do obserwacji i dzielenia się własnymi spostrzeżeniami.

— Do jakiego stopnia liczy się Pana głos? — Do momentu, w którym nie naruszam indywidualności twórcy. Nie można przecież zmieniać osobowości, natomiast należy ją ukierunkować.

REFORMA: utwór, który ciągle czeka na aranżację

A. DĄSZCZYK: Może zacząć od przedstawienia wyników naszego przedsiębiorstwa za rok 1982. Zakłady wykonały zeszłoroczne zadania w zakresie produkcji i zysku. Zysk wyniósł 527 mln zł, gdy jeszcze w poprzednim roku przedsiębiorstwo poniosło straty. Można więc powiedzieć, że zysk stanowi efekt działania reformy. Jeżeli na początku ubiegłego roku mieliśmy pewne kłopoty z uzyskaniem odpowiedniej wydajności pracy, która spadła do 80 procent, to na koniec 1982 r. osiągnęła ona poziom 105 procent. Równocześnie nie ustępujemy się od pewnych nieprawidłowych relacji, głównie — szerszego przystosowania średniej płacy w stosunku do wzrostu wydajności pracy. Zarobki w „Telpodzie” zwiększyły się w granicach 18—20 proc., natomiast wydajność — o około 5—6 procent.

RED.: Czym to należy tłumaczyć?

A. DĄSZCZYK: Na początku, niejako tytułem rozruchu reformy, musieliśmy przeznaczyć niezbędne środki na poczynienie prac w zakresie podwyższenia w drugiej połowie ubiegłego roku bodźców motywacyjnych. Dają one już

pozytywne efekty, choć na razie jeszcze nie na tyle duże, aby wzrost wydajności pracy wyparował przystosowanie do wzrostu wydajności. Spodziewamy się to osiągnąć w niedługim czasie, zwłaszcza, że optymistycznie nastawia nas fakt, iż już w styczniu tego roku w porównaniu z tym samym miesiącem w roku 1982, wydajność zwiększyła się o ponad 30 proc. Obecnie produkujemy zdecydowanie więcej niż na

nie przyczyniło się do zmniejszenia absencji, która poprzednio była bardzo duża. Poważny jej spadek przysporzył nam dużą ilość efektywnie wykorzystanych godzin pracy. A to się bardzo liczy.

S. SZKUP: Mówiąc o wydajności nie można jednak wszystkiego przypisywać reformie. Tak jak duża grupa ludzi stała przedtem na porcie, tak stoi ona nadal obecnie. Oznacza to niewykorzystywanie w pełni dnia pracy, z czego wynika wniosek, że nie działają jeszcze dostatecznie motywacja, skoro pracownicy opuszczają wcześniej swoje stanowiska. Reforma w ogóle niewiele jeszcze daje. W naszym zakładzie większość robotó jest już akordem: ten kto więcej pracuje — lepiej zarabia. Pod tym względem nie się nie zmieniło i chyba nie należy tu nie zmieniać.

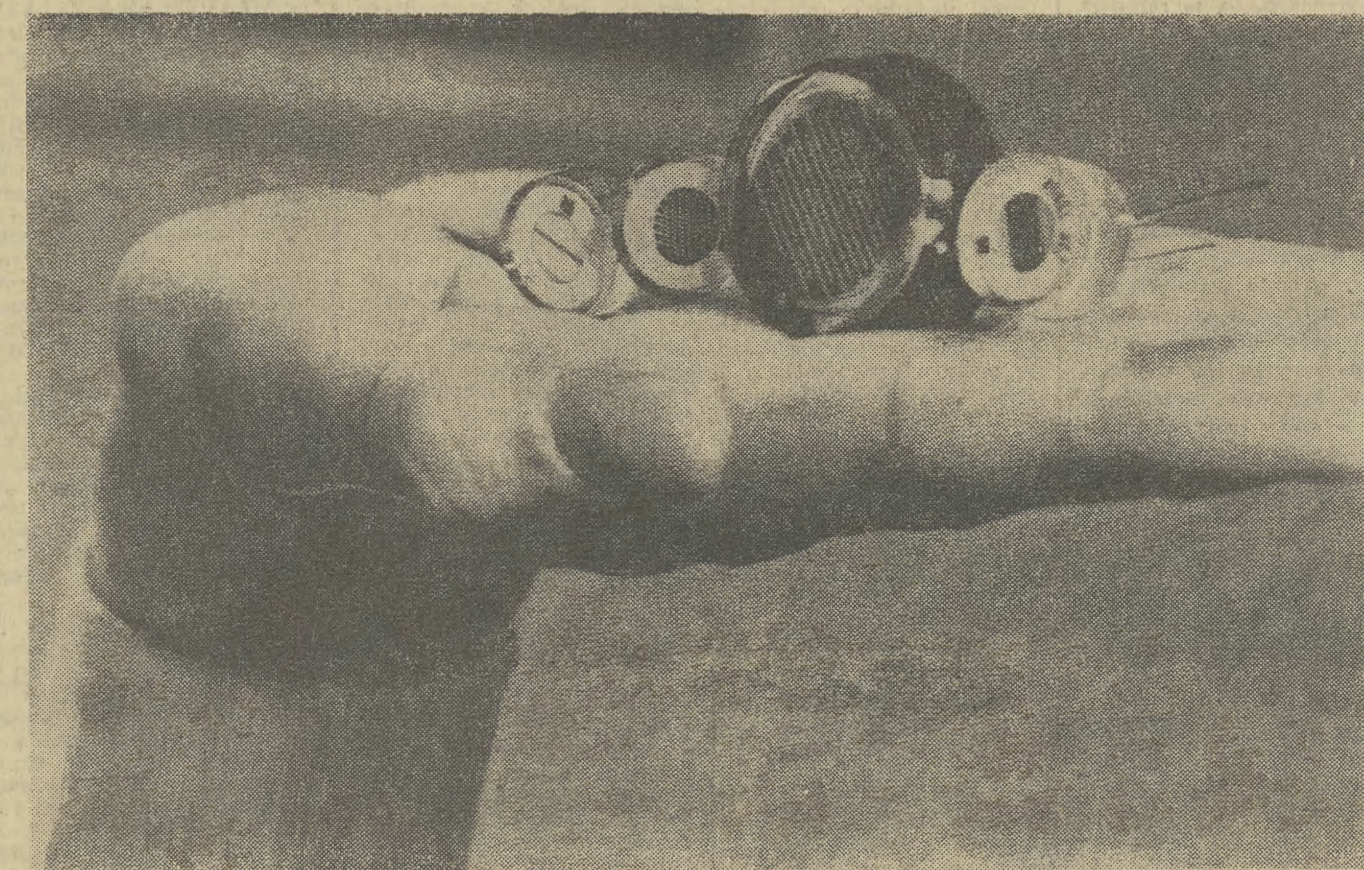
RED.: W czym zatem objawia się reforma?

S. SZKUP: W moim odczuciu reforma to ciągłe utwór, który czeka na aranżację. Jest to jeszcze nadal system nie rozpisany na role. Tymi aranżerami powinni być zakłady pracy, nie chodzi jedynie o dyrektora, lecz o szereg poszczególnych odcinków a więc kierowników, mistrzów, brygadzystów i oczywiście — robotników. Tylko wówczas może spełnić się cel reformy i powstanie mechanizm obniżania kosztów jednostkowego wyrobu poprzez zmniejszenie materiałów, obniżenie braków i poprawę jakości. O ile wiem, w drugim kwartale zadania te będziemy mieli rozpisane na wydziały, a wydziały rozdysponują je kolejno na niższe szczeble.

RED.: W ślad za zadaniami powinny chyba iść instrumenty motywacyjne.

S. SZKUP: I z tym właśnie wiąże się moje obawy. Nie może być wszakże tak jak dotychczas, że np. premia od zysku dla poszczególnych wydziałów idzie do jednego, zakładowego „garnka” i ostryżują ją wszyscy. Jeśli wszyscy, to znaczy, że każdemu się należy, bez względu na jego wkład pracy. Czy można wtedy działać bodźce motywacyjne? Musi się więc sprowadzić premiowanie do tego, żeby premia nie była dla wszystkich, a przynajmniej nie jednakoowa dla wszystkich.

(CIAŁ DALSZY NA STR. 4)



de w sprawie Dantona, też nie sposób rozstrzygnąć. Czy bowiem racja stanu stoi ponad rację moralną? Czy władza rzeczywiście nieodmiennie demoralizuje? Czy cel świętego środka, skoro wiadomo, że środki deformują cele? Andrzej Wajda zrobił tym razem w polsko-francuskiej koprodukcji drugi

tona na przywódcę ludu, prezentuje się jak kabotyn. A przecież idąc w stronę dyktatury chciał uratować najwyższe wartości rewolucji. A przecież nie bez powodu zwano go wówczas Nieprzebiegłym. Nie dziwnego, że we Francji film wywołał namiętne dyskusje.

Urban przeżył naturalnie jako po-

więc jest jaka jest prawda, lecz kto ją artykułuje. Zenujące.

Osobiście — nie przepadam za ministrem Urbanem, wycię też sobie cennie aparycję red. Bareckiego, natomiast uważam za swego rodzaju wielkość publicystę Urbana, co nie znaczy, że zawsze się z nim zgadzam. Pamiętam, niedawno był w Krakowie. Niezłaził ludzi się szczytowało do tego pojedyńka. A gdy przyszła okazja nie znalazł pistoletów. Gdzie się zapodziały.

Czy złamać pióro czy odrzucić buton — oto dylemat Urbana. Współ-

P.S. W związku z obfitością listów, które napłynęły do redakcji po moim ostatnim felietonie na temat Karty Nauczyciela, w niedługim czasie wrócę do tematu w obszerniejszej publikacji, przedstawiającej również stanowiska zarzysowane w listach.

Z KOWADŁA



Stefan Cieplý

Danton, Urban, Kramerowie

Wreszcie trzecia sprawa też już nie ma na scenariuszu filmowy — sprawa Urbana, który został amuszony do rezygnacji ze statów felietonów („Samodajny” w „Tu i Teraz” i właśnie dokonał tam (nr 7138) uroczystego pożegnania się z czytelnikami. Sam, nie tak dawno polemizowałem w tej rubryce z J. Urbanem na temat jednego

lityk, bo jako dziennikarz wygrał tę rundę nieomal nokautem. Jego argumenty są miazgające, a jednym kontrargumentem klerykalnej epozycji jest to, że jako rzecznik rządu, nie powinien się wypowiadać (sprawa dotyczyła przeszłości jednego z ludzi uważanych dziś za świętość). Nieważne

(CIĄG DALSZY ZE STR. 3)

Gorzej było z utrzymaniem odzyskanej dzielnicy. Na wiadomość o jej przyłączeniu do Polski cesarz Henryk III zawrzał gniewem i pod wpływem skarg Brzetysława przystąpił do interwencji zbrojnej nie doszło, gdyż cesarz zapadł na zdrowie, zaś obywateli zwrócił Śląską stronę czeskiej. Kazimierz nie dotrzymał, mimo że złożył ją Henrykowi III osobiście w listopadzie wspomnianego roku w Gostarzu. Nietrudno zauważyć w działaniach polskiego władcy tę samą politykę w stosunku do sąsiada czeskiego, którą stosował niedługo Brzetysław wobec Polski. Była to polityka faktów dokonanych, która zdawała egzamin również w wydaniu polskim, zwłaszcza że Kazimierz wykorzystywał po mistrzowsku wpływy swoich krewnych i stronników w Niemczech. Ich działalność zawiązywała niemało, z pewnością jednak i to, że w układzie z 1054 r. cesarz przyznał Śląsk Polsce.

W ten sposób zakończył się definitywnie kilkunastoletni okres jednoczenia kraju. Sojusze z cesarstwem i Rusią Kijowską zapewniały trwałość Kazimierzowego państwa. Mogłoby się powiedzieć, że organizacja i gospodarka. Jak się okazało i w tej dziedzinie wykazał wiele zmysłu praktycznego i talentu organizacyjnego, chociaż zatarcie śladów po rozruchach wewnętrznych, łupieżstwach, zniszczeniach i wyłudnieniu kraju przez obcych, nie należało do zadań łatwych. O odbudowie życia gospodarczego świadczy pozytywnie wprowadzenie przezeń własnej monety oraz zabezpieczenie spokoju na drogach i ład na targowiskach międzydzielnicowych i regionalnych. Działalność odnowicielską objął kościół w Polsce i nie darmo Gall-Anonim odnotował wielką przyczynność polskiego władcy wobec poddanych w czasach zamętu stolic biskupich, a także w stosunku do klasztorów.

Nie da się zaprzeczyć, że aktywna polityka kościelna Kazimierza byłaby bardzo utrudniona, gdyby nie jego powiązania rodzinne z Hermanem arcybiskupem kolońskim i arcykanclerzem papieża Leona IX i Wiktora II oraz cesarzy — Konrada II i Henryka III. Posiadając tak wpływowego wuja, a nadto brata ciotecznego Konrada księcia Bawarii i życzliwą oraz energiczną matkę, mógł kształtować na dworze niemieckim przychylną atmosferę dla swoich planów politycznych. Wykorzystał także niemałe możliwości arcybiskupa Hermana dla rekonstrukcji kadrowej polskiego kościoła. W Kolonii bowiem przebywał młody Aron, który otrzymał niebawem paliusz arcybiskupi od przebywającego tam papieża, z poparciem i inicjatywą wspomnianego Her-

mana wielu duchownych zostało skierowanych do Polski dla podjęcia pracy duszpasterskiej. Rozwój życia kościelnego zawdzięcza Aronowi ówczesny Kraków, który arcybiskup upatrzył sobie na siedzibę, a także pobliski Tyniec, już wówczas — jak się zdaje — ważne benedyktyńskie centrum klasztorne. Znaczący tu trzeba jednak, że istniejące ślady źródłowe, wiążące fundację opactwa benedyktyńskiego w Tyniecu dopiero z osobą Bolesława Śmiałego, których lekceważyć nie można. Mimo tego świadectwo Galla-Anonima, że już jego ojciec dbał o rozwój kościoła, a szczególnie klasztorów w Polsce, oraz przekazywana przez wieki tradycja tyniecka, pozwalają widzieć założyciela klasztoru właśnie w Kazimierzu. Do niedawna zresztą stał na kręgosłupie klasztoru, jako wyraz plastyczny tej tradycji, drewniany posąg Kazimierza. Opowiadamy się zatem za stanowiskiem

KAZIMIERZ ODNOWICIEL

tych historyków, którzy przyjmują wiarygodność obu wersji fundacji tynieckiej, wskazując na jej fazę wcześniejszą, związaną ze sprowadzeniem zakonników przez Kazimierza do Krakowa, oraz fazę późniejszą, przypadającą na przeniesienie się mnichów do Tynca, po wybudowaniu tam przez Bolesława Śmiałego, okazałej siedziby obronnej. Zostawiając na tym sprawę tyniecką musimy podnieść zasługi Kazimierza przy odbudowie organizacji kościelnej we Wrocławiu i niewątpliwie w Gnieźnie, gdzie życie kościelne — wbrew zwolennikom poglądu o jego zupełnym zaniku — nie doznało dłuższej przerwy. Korzystał tu nie tylko z pomocy życzliwych mu środowisk kościelnych w Niemczech. Imiona wspomnianego Arona oraz Hieronima biskupa wrocławskiego, nie używane wówczas w obrębie niemieckiego obszaru językowego, świadczą o kontaktach Kazimierza i jego dworu również z krajami anglosaskimi oraz Włochami.

Kosztowne zabiegi wokół odbudowy biskupstw, tworzenia klasztorów i fundacji kościołów, powiązane z ciągłym na-

plywem do kraju ze wszystkich stron Europy zachodniej duchowieństwa, wywarły pozytywny wpływ na odradzanie się w Polsce życia kulturalnego. Tego okresu sięgają bowiem początki polskich bibliotek katedralnych i klasztornych, zaopatrzonych w księgi liturgiczne i prawnicze. Z czasów Kazimierza pochodzi psalterz jego siostry Gertrudy, w który wpisywała ona własnoręcznie modlitwy, a z pewnością i inne zabytki piśmiennictwa, które nie zachowały się.

O garnijąc działalność Kazimierza można zauważyć, że odnowienie państwa przeprowadzał w dwu kierunkach: zjednoczenia dzielnic oraz podniesienia gospodarczego i kulturalnego kraju. Był to program ogromny i tylko w głównych zarysach urzeczywistniony. W bilansie

Mimo tego polityka zagraniczna i wewnętrzna Kazimierza, prowadzona przezeń w trudnym i nie sprzyjającym pracy długofalowej okresie, przyniosła zadziwiające rezultaty. Zdołał uratować państwo polskie w czasach kształtowania się jego odrębności etnicznej. Słabość zniszczonej i wydłupionej Wielkopolski sprawiła, że punkt ciężkości państwa musiał przesunąć się na zamieszkały od wieków przez ludność lechicką, obszar południowo-wschodni kraju, a wraz z nim zewnętrzny i istotny zmiany zlokalizowanie w Krakowie jego stolicy. Zapewnił daleki spokój na miarę odradzania się gospodarki i kultury oraz integrację dzielnic w jeden organizm państwowy. Dzięki sojuszom z najpotężniejszymi sąsiadami, a przede wszystkim z Rusią Kijowską, stworzył warunki zewnętrzne rozwoju kraju.

Małżeństwo Kazimierza z Dobronią Marią; zawarte w trudnym okresie rządów polskiego władcy pod naporem racji politycznych, może uchodzić za szczęśliwe, gdyż brak wiadomości o jakichkolwiek dysonansach w życiu małżeńskim. Kilko dzieci, które urodziły się w tym związku oraz zażyłe kontakty rodzinne z dworem kijowskim, skąd pochodziła Dobronia i na którym żyła siostra Kazimierza, Gertruda, zdają się potwierdzać opinię o jego trwałości. Pozostawił Kazimierz czterech synów i córkę. Z nich tylko dwaj najstarsi — Bolesław i Władysław — żyli dłużej i panowali w Polsce, zaś dwaj młodsi (Mieszko i Otto) zmarli przed osiągnięciem wieku męskiego; natomiast ich siostra Świętosława została wydana w parę lat po śmierci ojca za Wratysłwa księcia a następnie króla czeskiego.

Zmarł przedwcześnie, 28 listopada 1058 r., osiągnawszy zaledwie 43 rok życia. Był mężem „wzrostu wysokiego, postaci urodnej i kształtnej, brody długiej, włosów gęstej, sił zdrowych i czestych”. Ciało jego zostało pochowane w kościele katedralnym poznańskim, według Jana Długosza, „z należytą czcią i uspaniałotwóżył w grobie dziada Bolesława, króla polskiego, razem z popiołami ojca”.

Potomni nadali mu przydomek Odnowiciela, który od średniowiecza ozdabia jego imię. Należy mu się on słuszenie za wielki wysiłek nad wskrzeszeniem upadłego państwa i formowaniem narodu polskiego, będącego tego państwa emanacją i siłą konstytutywną.

FELIKS KIRYK

(CIĄG DALSZY ZE STR. 3)

A. DAJSZCZYK: W tym roku podeszliśmy już zupełnie

inaczej do spraw reformy, niż w roku poprzednim, choć

zaczęło się to trochę niesym-

patycznie dla załogi, gdyż

przystąpiliśmy do weryfika-

cji norm pracy. Ale równo-

cześnie ludzie sami dostrze-

gali, że wyrobienie norm na

wielu stanowiskach pracy jest

zbyt wysiłek, co świadczy o

tym, iż odbiegają one od reali-

zacji, są po prostu mocno za-

nizowane. Dlatego podwyższyli-

śmy normy w zakładzie śred-

nio o 20 procent.

RED: Dotychczasowe prak-

tyki z korektą norm mają ra-

czej złą sławę, gdyż przy ich

podwyższeniu obciążono stau-

ki godzinowe, co uderzało ro-

botników po kieszeni. Czyżby

i w „Telpodzie” miało tak

być?

A. DAJSZCZYK: Absolut-

nie mamy takich zamia-

rów. Obniżając normy, gwa-

rantujemy ludziom dotych-

czasowy zarobek, natomiast

dalej przyrost płacy uzależ-

niony będzie od lepszego wy-

robienia obecných, skorygo-

wanych norm. O zasadności

tej operacji najlepiej przema-

niamy wyrobów. Uważam

jednak, że moja praca, i nie

tylko moja, dałoby się w

większym stopniu zmehani-

zować.

A. BZINKOWSKI: Zga-

dzam się z tym, chociaż na

podstawie mechanizmy wy-

konujemy bardzo różnicowa-

nych wyrobów. Uważam

jednak, że moja praca, i nie

tylko moja, dałoby się w

większym stopniu zmehani-

zować.

A. BZINKOWSKI: Zga-

dzam się z tym, chociaż na

podstawie mechanizmy wy-

konujemy bardzo różnicowa-

nych wyrobów. Uważam

jednak, że moja praca, i nie

tylko moja, dałoby się w

większym stopniu zmehani-

zować.

A. BZINKOWSKI: Zga-

dzam się z tym, chociaż na

podstawie mechanizmy wy-

konujemy bardzo różnicowa-

nych wyrobów. Uważam

jednak, że moja praca, i nie

tylko moja, dałoby się w

większym stopniu zmehani-

zować.

A. BZINKOWSKI: Zga-

dzam się z tym, chociaż na

podstawie mechanizmy wy-

konujemy bardzo różnicowa-

nych wyrobów. Uważam

jednak, że moja praca, i nie

tylko moja, dałoby się w

większym stopniu zmehani-

zować.

A. BZINKOWSKI: Zga-

dzam się z tym, chociaż na

podstawie mechanizmy wy-

konujemy bardzo różnicowa-

nych wyrobów. Uważam

jednak, że moja praca, i nie

tylko moja, dałoby się w

większym stopniu zmehani-

zować.

A. BZINKOWSKI: Zga-

dzam się z tym, chociaż na

podstawie mechanizmy wy-

konujemy bardzo różnicowa-

nych wyrobów. Uważam

jednak, że moja praca, i nie

tylko moja, dałoby się w

większym stopniu zmehani-

zować.

A. BZINKOWSKI: Zga-

dzam się z tym, chociaż na

podstawie mechanizmy wy-

konujemy bardzo różnicowa-

nych wyrobów. Uważam

jednak, że moja praca, i nie

tylko moja, dałoby się w

większym stopniu zmehani-

zować.

A. BZINKOWSKI: Zga-

dzam się z tym, chociaż na

podstawie mechanizmy wy-

konujemy bardzo różnicowa-

nych wyrobów. Uważam

jednak, że moja praca, i nie

tylko moja, dałoby się w

większym stopniu zmehani-

zować.

A. BZINKOWSKI: Zga-

dzam się z tym, chociaż na

podstawie mechanizmy wy-

konujemy bardzo różnicowa-

nych wyrobów. Uważam

jednak, że moja praca, i nie

tylko moja, dałoby się w

większym stopniu zmehani-

zować.

A. BZINKOWSKI: Zga-

dzam się z tym, chociaż na

podstawie mechanizmy wy-

konujemy bardzo różnicowa-

nych wyrobów. Uważam

jednak, że moja praca, i nie

tylko moja, dałoby się w

większym stopniu zmehani-

zować.

A. BZINKOWSKI: Zga-

dzam się z tym, chociaż na

podstawie mechanizmy wy-

konujemy bardzo różnicowa-

nych wyrobów. Uważam

jednak, że moja praca, i nie

tylko moja, dałoby się w

większym stopniu zmehani-

zować.

A. BZINKOWSKI: Zga-

dzam się z tym, chociaż na

podstawie mechanizmy wy-

konujemy bardzo różnicowa-

nych wyrobów. Uważam

jednak, że moja praca, i nie

tylko moja, dałoby się w

większym stopniu zmehani-

zować.

A. BZINKOWSKI: Zga-

dzam się z tym, chociaż na

podstawie mechanizmy wy-

konujemy bardzo różnicowa-

nych wyrobów. Uważam

jednak, że moja praca, i nie

tylko moja, dałoby się w

większym stopniu zmehani-

zować.

A. BZINKOWSKI: Zga-

dzam się z tym, chociaż na

podstawie mechanizmy wy-

konujemy bardzo różnicowa-

nych wyrobów. Uważam

jednak, że moja praca, i nie

tylko moja, dałoby się w

większym stopniu zmehani-

zować.

A. BZINKOWSKI: Zga-

dzam się z tym, chociaż na

podstawie mechanizmy wy-

konujemy bardzo różnicowa-

nych wyrobów. Uważam

jednak, że moja praca, i nie

tylko moja, dałoby się w

większym stopniu zmehani-

zować.

A. BZINKOWSKI: Zga-

dzam się z tym, chociaż na

podstawie mechanizmy wy-

konujemy bardzo różnicowa-

nych wyrobów. Uważam

jednak, że moja praca, i nie

tylko moja, dałoby się w

większym stopniu zmehani-

zować.

A. BZINKOWSKI: Zga-

dzam się z tym, chociaż na

podstawie mechanizmy wy-

konujemy bardzo różnicowa-

nych wyrobów. Uważam

jednak, że moja praca, i nie

tylko moja, dałoby się w

większym stopniu zmehani-

zować.

A. BZINKOWSKI: Zga-

dzam się z tym, chociaż na

podstawie mechanizmy wy-

konujemy bardzo różnicowa-

nych wyrobów. Uważam

jednak, że moja praca, i nie

tylko moja, dałoby się w

większym stopniu zmehani-

zować.

A. BZINKOWSKI: Zga-

dzam się z tym, chociaż na

podstawie mechanizmy wy-

konujemy bardzo różnicowa-

nych wyrobów. Uważam

jednak, że moja praca, i nie

tylko moja, dałoby się w

większym stopniu zmehani-

zować.

A. BZINKOWSKI: Zga-

dzam się z tym, chociaż na

podstawie mechanizmy wy-

konujemy bardzo różnicowa-

nych wyrobów. Uważam

jednak, że moja praca, i nie

tylko moja, dałoby się w

większym stopniu zmehani-

zować.

A. BZINKOWSKI: Zga-

dzam się z tym, chociaż na

podstawie mechanizmy wy-

konujemy bardzo różnicowa-

nych wyrobów. Uważam

jednak, że moja praca, i nie

tylko moja, dałoby się w

większym stopniu zmehani-

zować.

A. BZINKOWSKI: Zga-

dzam się z tym, chociaż na

podstawie mechanizmy wy-

konujemy bardzo różnicowa-

nych wyrobów. Uważam

jednak, że moja praca, i nie

tylko moja, dałoby się w

większym stopniu zmehani-

zować.

A. BZINKOWSKI: Zga-

dzam się z tym, chociaż na

podstawie mechanizmy wy-

konujemy bardzo różnicowa-

nych wyrobów. Uważam

jednak, że moja praca, i nie

tylko moja, dałoby się w

większym stopniu zmehani-

zować.

A. BZINKOWSKI: Zga-

dzam się z tym, chociaż na

podstawie mechanizmy wy-

konujemy bardzo różnicowa-

nych wyrobów. Uważam

jednak, że moja praca, i nie

tylko moja, dałoby się w

większym stopniu zmehani-

zować.

A. BZINKOWSKI: Zga-

dzam się z tym, chociaż na

(CIAŁ DALSZY ZE STR. 3)

stycznego, w sprawach sztuki jest za mało apodyktyczny?

— Możliwe. Ale jest to sprawa wyboru stylu pracy i relacji wewnątrz teatru. Teatr z natury rzeczy jest strukturą feudalną, ale system relacji powinien być demokratyczny. W dalszym ciągu będę przy tym obstawał, mimo że na potwierdzenie swej tezy nie mam jeszcze dowodów i wielu wybitnych dyrektorów teatrów ma inne zdanie.

— Co zatem sprawia Panu największą trudność?

— Dopiero teraz doskonale rozumiem jak strasznie trudno być wiernym swoim zasadom. Każdy twórca wielkiej klasy bardziej zajęty jest swoją twórczością (i to jest zrozumiałe) niż miejscem pracy, w którym przyszło mu w danej chwili pracować. Jest to główny powód, który utrudnia zsynchronizowanie interesów dyrektora, zespołu, reżysera.

— W teatrze chyba wszystko kręci się wokół gwiazd reżyserskich...

— Myślę, że ze względu na interes społeczny należy stawiać na twórców pierwszej rangi, tym bardziej, że właśnie z tym konkretnym zespołem reżyser jest w stanie osiągnąć najwyższy pułap.

— Zgoda, ale na wybitnego reżysera rozchwytywanego przez teatry trzeba czekać nierzadko długo. Scena wtedy bywa pusta...

Taka sytuacja jest niedopuszczalna, choć w praktyce rzeczywiście bywa, że się zdarza. Rzecz wstydliva. Właściwie powinienem siedzieć cichutko i nie na ten temat nie mówić. Trudno. Mielimy taką sytuację, że scena dwa razy stała pusta — trzy, potem dwa miesiące. Niestety, ten ktoś, kto podjął się pracy, nie mógł jej wykonać, ponieważ miał inne zobowiązania. Nazwiska nie wymienię. Nie chcę dopuścić, aby scena w przyszłości po raz trzeci stała pusta.

— Jan Paweł Gawiłk (tak samo zresztą jak jego poprzednicy) opierał się na wybitnych reżyserach, takich jak: Swinarski, Jarocki, Walda. To właśnie tu, w Teatrze Starym, robili oni swe wielkie przedstawienia. Jednocześnie Gawiłk firmował premiery zle. Ta huśtawka wartości, jak twierdził złośliwie, nie omija i Pana. Chociaż przyznaje, że nie ma tu takiej skrajności. Pan jednak uczyć się na błędach poprzedników woli przezornie firmować przedstawienia reżyserów o ustalonej marce. Czy w takim razie młodzi twórcy mają w Teatrze Starym jakąś szansę?

— Korzystam oczywiście z doświadczeń Gawiłki, a także wcześniejszych dyrektorów. Postronnym wydaje się, że „rewolucja” w teatrze spowodowana zmianą dyrektora — myślę tu choćby o repertuarowej koncepcji teatru — przerywa pewną linię. Nie podobnego. Nikt nie odchodzi z teatru tak łatwo. Zawsze po nim jakiś ślad, większy lub mniejszy, zostaje. Wystarczy prześledzić drogę Teatru Starego od czasów dyrektora Krzemieńskiego. Wówczas łatwo się przekonać, że każdy, kto przychodził po Krzemieńskim, okładał swoją cegiełką do wyznaczonej przez



Fot. W. Plewiński

Z Melpomeną, z Polihymnią

niego linii, i że ta linia w konsekwencji jest dość jednorodna.

Młodzi twórcy — to osobny problem. No cóż, są lepsi i gorsi. Gawiłk stworzył szansę dla młodych. Przykładem może być tu Ryszard Major, który zaistniał dzięki Gawiłkowi, a teraz robi znakomite przedstawienia gdzie indziej. Ja również przyjąłem podobną zasadę. W naszym teatrze jest miejsce dla twórców uznanych i dla tych, którzy dopiero zaczynają. Chciałbym, aby dla tych ostatnich praca w Teatrze Starym była no-bilitacją. Natomiast nie akceptuję tych młodych reżyserów, którzy chcą tanim kosztem zabłysnąć, a nie mają w sobie pasji twórczości. Sądzę bowiem, że sława wybitnych aktorów, którymi pragną obsadzić swoje sztuki, „zapracuje” na ich nazwisko. Dlatego bardzo dokładnie wybieram wśród kandydatów prawdziwych zapaleńców. Ostatnio nawiązałem kontakt ze studentami reżyserii krakowskiej PWST. W tym roku debiutował już Tadeusz Bradecki, a w tej chwili student III roku Andrzej Dziuk przygotowuje „Rdzą” — spektakl oparty na tekstach Andrzeja Bursy.

— Rzadko się zdarza, by sceną dramatyczną kierował muzyk. Pan objawia nowe stanowisko nie zerwał z muzyką. Jaką funkcję, zdaniem Pana, winna pełnić muzyka w teatrze?

— Myślę, że najważniejszą sprawą jest

spójność muzyki z założeniami inscenizacyjnymi. A więc dobór elementów, które realizują muzykę, musi wynikać z idei inscenizacyjnych, wręcz pozostawać z nią we wspólnym rytmie. Wartość muzyki sprawda się wówczas, gdy stapia się ona z innymi elementami, takimi jak: aktorstwo, literatura, plastyka, czy też jest ich wymiennością. Inaczej — muzyka powinna zastąpić nie dokonany gest aktora, niedopowiedziane słowo poety, a więc elementy czysto teatralne, tworząc ciąg dramatycznie całości.

— Rozpoznając z Panem rozmowę zwróci-

łom uwagę, że obaj Pan dyrektorem teatru w

niewielkim trudnym momencie. W tym

stwierdzeniu kryje się jeszcze jeden wątek

do rozmowy — jak układa się współpraca

z zespołem?

— Zespół aktorski chce pracować, ale musi

to być praca, która ma sens. To oni

właśnie decydują o jej sensie. Poczuć celowości

terminu ich wysłanie. Wspólnie z

reżyserem decydujemy o tym, co będziemy

grać. Wybierając tę, czy inną pozycję

jestem przekonani, że znajdzie ona odzwierciedlenie

w publiczności. Oczywiście nie chodzi mi

tutaj o sukces w znaczeniu takim, jak przy-

wykliśmy go odbierać — a więc oklaski, za-

dowolenie, chociaż jest to element istotny

— ale o to, by trafić rzeczywiście w stan

ducha społeczeństwa.

— Jak w najbliższej przyszłości zamierza

Pan realizować powyższą ideę?

— W tej chwili interesuje nas miejsce i

rola jednostki w społeczeństwie oraz problem jej odpowiedzialności, nie tyle w społeczeństwie, ale społeczności pojmowanej bardzo wąsko. Tu bowiem odpowiedzialność najbardziej się sprawdza i jest poddawana największym próbom. Widz przychodzący do teatru musi domawiać przeżyć nie tylko estetycznych, ale winien znajdować odpowiedź na nurtujące go problemy etyczne, egzystencjalne, społeczne. Konieczne są więc nieustanne korekty w koncepcjach repertuarowych.

Panie dyrektorze, coż więc już wkrótce będziemy mogli oglądać na scenach Teatru Starego?

— Obecnie trwają próby sztuki „Zycie smem” Calderona w reżyserii Jerzego Jarockiego. Główną rolę kreuje Krzysztof Globisz, młody utalentowany aktor; w szubce zobaczymy także Jerzego Stuhra i Jerzego Trele. Z kolei „Marie” Izaaka Babla reżyseruje znany aktor Edward Lubaszenko. Zobaczymy w tym spektaklu m. in. Karkoszkę, Stankiewiczę, Piskorzę, i Łukowskiego. Przygotowujemy wspomniany już wcześniej spektakl „Rdza”, według utworów Andrzeja Bursy, z udziałem Renaty Kretówny, w reżyserii studenta krakowskiej PWST Andrzeja Dziuka. Spektakl wystawić będziemy na nowej scenie przy ul. Sławkowskiej. Na tej scenie również planujemy wystawić happeningi Franciszka Starowieyskiego, a spektakl nosić będzie tytuł „Teatr rysowany”.

W dalszych planach mamy zamiar wystawić „Dożywcio!” Fredry w reżyserii Bohdana Korzeniowskiego. W roli Łatki wystąpi Stefan Szamel. Natomiast Jerzy Grzegorzewski będzie reżyserował „Operetkę” Gombrowicza. W przygotowaniu mamy też „Quidam” Norwida w reżyserii Tadeusza Jurasza, a także z okazji Roku Stwosowskiego spektakl „Wit Stwos” w reżyserii Tadeusza Malaka. Premierę tego ostatniego przedstawienia przewidujemy 9 czerwca, a więc w dniu rozpoczęcia „Dni Krakowa”. W planach na ten sezon jest także sztuka krakowskiego dziennikarza i dramaturga Jerzego Lohmana „50 dukatów”.

— Czy to prawda, że Bühner powrócił do stałej współpracy z Teatrem Starym?

— Tak. Już niebawem będzie pracował nad wystawieniem u nas sztuki P. O. Enquistę pt. „Z życia glist”.

— Nazwisko mało znane szerszej publiczności, czy mógłby Pan bliżej określić, co będzie tematem sztuki?

— Jest to tekst genialny w moim odczuciu. Biografie J. Ch. Andersena — znanego w Polsce przede wszystkim jako autora baśni — zestawiał Enquist z biografiami znanej norweskiej gwiazdy teatralnej J. L. Heiberg. W oparciu o fakty biograficzne autor przeprowadza analizę życia wybranych postaci skandynawskich, wywołując na problemie rozdziału pomiędzy wyobrażeniami o sobie a konsekwencją ról odgrywanych w życiu społecznym.

— Dziękuję za rozmowę

ZDZISŁAWA OTAŁĘGA

Franciszkiem Mardulą można gwarzyć i gwarzyć. W gościnnym góralskim domu przy ul. Kościeliskiej siedzi się tym milej, że za oknami słychać świst wichury a policzki ciagle jeszcze odczuwają przebywanie w tegim mrozie. Tu w kominku strzela ogień a ojciec współczesnych polskich lutników zanurza się głęboko w historię.



Pan Franciszek zaczął budować skrzypce będąc młodym chłopcem. Wpiewy wydobywały z kawałka drewna „złupoki”, które są starym ludowym instrumentem góralskim. Nazwa ich pochodzi od złobienia. Jeszcze dziś, kilka regionalnych zespołów używa tego instrumentu.

Mając 18 lat zrobił prawdziwe skrzypce. Najpierw dla siebie, a potem dla narzeczonej, późniejszej żony, która uczyła się w seminarium nauczycielskim i musiała w nim posiadać umiejętność gry na skrzypcach. Sam grał ze słuchu. Obiecywał sobie w wojsku, że po wyjściu do cywila nauczy się grać z nut. Miał jednak ogromnego pecha, bo pracując z ojcem przy drewnie obciął sobie cztery palce u ręki. Wspomina, że pierwszymi słowami po wypadku były: „no to nauczylem się już grać”.

Utrata częściowej sprawności nie przeszkodziła w dalszej pracy z drewnem. Dalej majsterkował, raz robił narty, innym razem instrumenty smyczkowe. Góralski naród lubi muzykę więc chętny na jego skrzypce, wiolonczelę i kontrabas nie brakowało. Cieszył się jak na okolicznych weselach chwalono muzyków, którzy grali na jego instrumentach.

Powoli hobby stawało się zawodem. Franciszek Mardula w 1952 roku został belfrem i zaczął przekazywać swoje u-

miejetności młodym. Prowadził praktyczne zajęcia w dziale lutniczym zakopiańskiej Zasadniczej Szkoły Drzewnej, a potem w Technikum Sztuk Plastycznych. Uczył przez 20 lat, z tym że w pewnym okresie lutników przeniesiono do Nowego Targu, gdyż wielce zasłużony dla Zakopanego Kenar nie uważał lutnictwa za zajęcie artystyczne. „Chyba jednak się pomylili” — mówi mistrz Mardula przy całym swoim poważaniu dla zasłużonego pedagoga. Obecnie lutnictwo znów jest w zakopiańskim technikum a emeryta Mardula

LUTNIK spod Giewontu

zastąpił jego syn — Stanisław, również lutnik. Pięknej sztuki wyrobu instrumentów smyczkowych uczy się dwudziestu chłopców. Może pójda w ślady sędziwego mistrza.

Na swoich następców zresztą pan Franciszek nie może narzekać. Wychowankami jego są najwybitniejsi polscy lutnicy z BARTOSZKIEM, PAWLIKOWSKIM, ŁANKIEM I WIĘCKOWSKIM na czele. Na liście ich osiągnięć znajduje się najwyższy laur — złoty medal Bartosza na konkursie Winiawskiego w Poznaniu.

Mistrz Mardula ma też znaczące osiągnięcia. Brał wielokrotnie udział w międzynarodowych konkursach i wystawach (m. in. czterokrotnie w belgijskim Liège, wystawiając tam cały kwartet, tj. dwoje skrzypiec, altówkę i wiolonczelę) we wszystkich konkursach Winiawskiego i w państwowej wystawie w Cremonie (miejscowość włoska gdzie urodził się Stradivarius) na której uzyskał srebrny medal. Było to w 1959 roku. Wystawa była okazją, brał w niej udział lutnicy z całego świata.

Tamten laur w Cremonie został osiągnięty bez obecności Marduli. Pierwszy raz pojechał on do Włoch w ubiegłym roku, aby przyglądać się jak w międzynarodowej konkurencji zmagają się jego następcy — syn Stanisław i inna lutniczka zakopiańska Maria Bartoszek. Podopieczni mistrza jeszcze nie potrafili zdobyć na tym konkursie znaczących sukcesów, ale ich instrumenty podobały się w Cremonie. Znawcy chwaliли robotę i dźwięk skrzypiec, kapryśli na użyte lakiery. Na Zachodzie modne są bowiem inne barwy, dominuje brąz z czerwienią.

Niestety konkurs ten był zmarnowaną szansą na wejście na europejskie rynki handlowe. Było wielu chętnych na za-

kup polskich instrumentów ale nie dojechali przedstawiciele Ars-Polony i nie można było przeprowadzić wiążących rozmów. Szansę diabli wzięli.

Instrumenty Franciszka Marduli cieszą się powodzeniem u klientów, zamówienia ciągle napływają. Kupują wyższe uczelnie muzyczne, na skrzypcach Marduli gra kilku muzyków z Polskiej Orkiestry Kameralnej Jerzego Maksymiuka. Dalej jest zapotrzebowanie na „złupoki”. Mardula wykonał ich wiele dla kapeli góralskiej z Białego Dunajca i kilku polonijnych zespołów z USA.

Pytam o czołowiek wykonawczą. Na jakich instrumentach grają? Bywa z tym różnie. WANDA WIEKOMIRSKA gra na zakupionych przed laty za 60 tys. dolarów skrzypcach Guarneriego (dziś są one warte około czterech milionów dolarów), KAJA DANCOWSKA używa skrzypiec Montagnana, jedynie KONSTANTY KULKA posługuje się instrumentem współczesnym.

Czy w Polsce jest choćby jeden Stradivarius? Niestety nie. W dużej kolekcji poznańskiej są instrumenty Guarneriego, Pietra del Gesu, Andrei Nicolo, Dankwarta, Marcina Grobica, cały kwartet Panufnika. Obok nich znajdują się dwa instrumenty Franciszka Marduli.

Jakie są ceny instrumentów? Dotychczas jeszcze obowiązują stary cennik. Skrzypce kosztują 40 tys. zł, wiolonczela — 55 tys., kontrabas — 65 tys. Obecnie rozważa się nowe ceny na poziomie: skrzypce — 80 tys., wiolonczela — 150 tys. i kontrabas 250 tys. zł. Ceny światowe dyktują dwie wielkie firmy posiadające największe kolekcje instrumentów: londyńska Hill i stuttgartzka Hama. Zasobny w gotówkę amator może tam kupić nawet Stradivarius.

✱

Klienci ustawiają się do lutników w kolejce. Dobrych instrumentów jest u nas na lekarstwo. Istnieje co prawda fabryka w Lubinie, ale wypuszcza ona podły towar. Skrzypiec tam wytwarzanych nie chcą kupować nawet szkoły muzyczne najniższego szczebla. Żywności produkowanych tam instrumentów szacuje się na dwa lata. Stąd być może ta przystępna cena — 5,5 tys. zł z futerałem. Niektórzy lutnicy wykupują je, aby wykorzystać właśnie futerał.

✱

Mistrz Mardula ma jeszcze jedną pasję życiową. Jest nią sport. Związał się z nim od młodzieńczych lat, najpierw należał do „Sokoła”, potem do AZS. Zdobywał przed laty tytuły mistrza Polski w narciarstwie, bardzo dobrze biegał i skakał. Najlepiej szło mu w dwuboju klasycznym, startował nawet w mistrzostwach świata. Na ścianie w mieszkaniu Marduli wiszą pokazna gablota pełna medali, wśród których znajduje się też order Polonia Restituta. Oglądam zdjęcie, jeszcze z czasów Sokola, wraz z kilkoma kolegami Mardula wnosi głaz spod Gubałki na usypwany właśnie kopiec Naczelnika na Sowińcu w Krakowie.

Franciszek Mardula był zawsze życzliwy dla ludzi. Jeden z wychowanków z okazji 50-lecia pracy zawodowej swego pedagoga wyrzeźbił piękny adres, w którym napisał: „Za Twoe rzeźbione, Co nam przekazały, Lutniczego kunsztu, Trud pracy wspaniałej”.

Pracowity, ale też ciekawy żywot prowadzi najstarszy lutnik spod Giewontu.

ZBIGNIEW SATAŁA

TEATR

Teatry terenowe wiodą żywot spokojny. Doliczają premiery do premiery. Kontentują się — bo muszą — prawem współtworzenia państwowej sieci placówek kulturowych, prawem ważnym — bo owocejącym uczestnictwem w rozdziale funduszy. Stabilizacji w sferze administracyjno-finansowej utrudnia zwykle pasywność w sferze merytorycznej, bezkonceptyjność w „robieniu” sztuki, granicząca z partactwem w wykonywaniu artystycznego rzemiosła.

Piszący o teatrach „z prowincji” skazani są więc na tulaćkę po widowiskach letnich (nie gorących, nie zimnych — letnich właśnie) zawiązyjących otwartą uwagę krytyków do domysłańia się jak i e j k o l w i e k konsekwentnej interpretacji reżyserkiej, (a nie rozważania trafności danej propozycji) do stwierdzenia poprawności gry aktorów (a nie rozróżniania ról zły, dobrych i wybitnych), wreszcie do doszukiwania się za let widowiska umożliwiających przeprowadzenie uczciwej waloryzacji estetycznej i artystycznej, będącej jednak zawsze kompromisem z rzeczywistością jednego teatru i ideą oświecania maluczkich, którą ów teatr głosi.

✱

„Trzy głosy, trzy sprawy, trzy aktorki” na tarnowskiej scenie są klasycznym eventem spektaklu letniego, prezentowanego przez

teatr ubogi treścią, choć dotowany milionami, teatr obecny w Tarnowie... na ulicach i w anegdotce — starej, pocziwej, jak on sam. Na widowisko składają się dwa monodramy i krótka scena dwóch aktorek, między które autor dramatu nierówno podzielił kwestie — czyniąc jedną z nich chorobliwie gadatliwą, drugą zaś pozostawiając milczącą. Tak skonstruowany spektakl ma w zamierze „rozgrzanie” problematu miłości, chce być próbą pokazania uczucia na wielu płaszczyznach jego doznania i rozumienia.

Próba, dajmymy, a priori tendencyjną, bo dokonywaną wyłącznie siłami i głosami kobiet, ale i dzięki takiej tendencyjności ciekawa. Pierwsze słowa na scenie padają z ust Barbary Szalapak wcielającej się w postać XVII-wiecznej mniszki portugalskiej Marianny Alcoforado. Aktorka podaje tekst pięciu listów miłosnych, które młoda i piękna zakonniczka pisała do utraconego kochanka, francuskiego kapitana. Listy te — po raz pierwszy wydane w 1669 roku w Paryżu — wzbudziły podziw dla szczerego i żarliwego uczucia, ale też i uznanie koneserów dla doskonałej literackiej formy. Wielka więc szko-

literatura — nie najlepszy więc rezultat sceniczny. Rywalizacja kobiet o męża jest tu raczej stadium antagonizmów panujących w świecie pań, mniej zaś prezentacją ich różnicowanych postaw wobec mężczyzn. Tak więc „Silniejszej” zdaje się więcej mówić o schizoidalnej strukturze osobowości Strindberga, niż o damsko-męskich czy też jakichkolwiek problemach. Zresztą widź zbytnio pochłonięty jest obserwacją aktorek (Pani X zgrabnie kreśli kuperkiem, Pani Y — milcząca Barbara Szalapak — wodzi uśmiechem Giocandy), by zastanawiać się nad treścią scenki.

Dobrze się stało, że po „Silniejszej” zapada w teatrze kurtyna i młody widz kupu-

wany „na salę” wychodzi do foyer na papierosa. Wraca bowiem napompywany, rześki, zdolny odczuć jakościową zmianę wywołaną pojawieniem się Marii Wójcikowskiej. Wraz z doświadczoną aktorką wraca bowiem na scenę „Podróż do zielonych cieni” duńskiego dramaturga Finna Methlinga — monodram rzadkiej piękności, tłumaczony w Polsce przez Jarosława Iwaszkiewicza już w 1960 r. a przecież dziś jeszcze prawie niezany.

Interpretacja „Podróż...” jest popisem Wójcikowskiej, która skupia uwagę widza wokół problemu pełni życia tożsamego dla Methlinga z miłością. Realizacja motywu życia — miłości ma szersze optymistyczne zakończenie, ujmujące serca nie przywykłe do prostego wypowiadania prawd absolutnych. W „trzech głosach, w trzech sprawach, trzech aktorkach” — ten trzeci głos, trzecia sprawa i aktorka wnoszą najwięcej chyba ludzkiej prawdy, garść gorących, choć nie grubą krechę rysowanych uczuć oraz sporo artystycznych walorów. Poprzednie kontrastują z nią wyraźnie, ale nie tylko nie-dopracowane rolemi, ale i literackim tworzywem.

Jako całość spektakl stwarza wrażenie dokonanej bez smaku i pomyślniku składanki. Jest letni — nie gorący, nie zimny. A tak nie wolno mówić o miłości.

KRZYSZTOF GŁOMB

„Trzy głosy, trzy sprawy, trzy aktorki”. Tarnowski Teatr im. L. Solskiego. Reż. i oprac. tekstu — Henryk Duda.

KAZIMIERA IŁŁAKOWICZÓWNA

Przepowiednia

W ciemności obok siebie będziecie leżeli i rozdzieli was woda płynąca, i ogień bieżący

rozdzieli, i rozdzieli was róże i lilie, i chrząszcze, i gąsienice, i ścieżki przez pola uprawne, i splecione miejskie

ulice, i wielkie — aż po horyzont szerokie — kartofliśka, i usta, co usta całują, i ręka co rękę ścisną, i przypomnienie żalu, i koral, co w oceanie ciepłym wyrósł na koralu, i kwiatowi podobna rybka w szklanym słoju, i zapach fiołków z drugiego pokoju, i obietnica kiedyś dana — kiedyś — matce...

— I ptak, co na swobodzie żył, a umarł w klatce.

1924—25

Odeszła poetka o imponującym dorobku, niekwestionowanej wielkości i zupełnie niezwykłej skromności. Rok temu w wywiadzie wyznała: „Całe życie, poza okresami wojen, byłam urzędniczką państwową. Nigdy nie byłam literatką. Wiersze po prostu pisałam”.

Pozostawiła świetne przekłady z literatury rosyjskiej, niemieckiej, angielskiej i węgierskiej. Jej własna poezja „oscyłowała pomiędzy powabami i grozami postaw filozoficznych”.

Księga sztuki Ziemi Krakowskiej

Pani, która przepisywała za mną tytuł niniejszej recenzji nie miała żadnej wątpliwości: napisała słowa Ziemia Krakowska dużymi literami. Autorzy i redaktorzy „Sztuki Ziemi Krakowskiej” na kartce tytułowej napisali te rzecz zgodnie ze społecznymi odczuciami, ale we wstępie odatatorskim tłumaczą się. TADEUSZ CHRZANOWSKI i MARIAN KORNECKI robią to tak: „ziemia krakowska” jest w gruncie rzeczy pojęciem historycznym i nie posiada skonkretyzowanego zasięgu terytorialnego”. Jednakże w drugim zdaniu po tym dziwnym określeniu czytamy: „mimo to zjawiska kulturowe i artystyczne na tym trudnym do precyzyjnego określenia obszarze rysują się jasno i spójnie, a Kraków, jako centrum w wielorakim znaczeniu tego pojęcia, był ośrodkiem bądź zasilającym bezpośrednio, bądź inspirującym pomniejsze środowiska otaczającej go prowincji.”

Otóż pojęcie Ziemia Krakowska jest pojęciem historycznym, budowały je dzieje naszego narodu i sami autorzy w pewnym momencie musieli się od całej sprawy odżegnać, gdyby nie spostrzegli odrębności sztuki Ziemi Krakowskiej z jednej strony, z drugiej — jej istotnych, najsilniejszych związków z całą kulturą narodową. Nie bez znaczenia jest dawna stołeczność Krakowa, nie bez znaczenia są lata, kiedy Kraków niezależnie od podziałów dzielnicowych we wczesnym średniowieczu i u końca tej epoki, niezależnie od kordonów rozbojowniczych — kształtował nie tylko sztukę akademicką lecz również sztukę ludu, nie bez powodu nazywanego krakowskim.

Wielka księga Tadeusza Chrzanowskiego i Mariana Korneckiego „SZTUKA ZIEMI KRAKOWSKIEJ” liczy 744 strony, zawiera 458 ilustracji (niestety niekoloryzowane), kosztuje 809 i nawiązuje do stała się przedmiotem zainteresowania (Wydawnictwo Literackie Kraków, druk ukończono w Drukarni Wydawniczej w grudniu 1982 r.). Autorzy powiadają, że jest to w pewnym sensie kontynuacja monografii Tadeusza Dobrowolskiego „Sztuka Krakowa”. Rzeczywiście „w pewnym sensie”, ponieważ tekst naszych autorów obfituje w wiele nowych informacji, ustala mnóstwo szczegółów nie znanych, odkryć z ostatnich lat. Na stronie 139 czytamy: „O małarstwo ścienne drugie połowy XV wieku do niedawna było prawie nieznane, o jego powstaniu i rozwoju brakowało danych. Odkrycia konserwatorskie dokonane w ostatnich latach dostarczyły jednak sporo interesujących materiałów”. I zaraz potem mowa jest o kościele w Łanach Wielkich, w Rudawie i innych obiektach sakralnych...

Osobiście noszę w sobie przekonanie o istnieniu pojęcia „Ziemia Krakowska” i przyjmuję propozycję granie geograficznych tego pojęcia, obejmujących ziemię od Białej na zachodzie, od pogranicza między wyraźnie określonym terytorium Żywieckiego i Śląska Cieszyńskiego — po Częstochowę na północ, włączając w to Jędrzejów, na wschodzie do Sandomierza, ale bez „aneksyjnych tendencji” w tym względzie, ponieważ Sandomierz był stolicą osobnego województwa. W każdym razie strój krakowski w Mięlecczyźnie jest czymś oczywistym i nie ma powodu wyłączać go z tego terytorium oddziaływania artystycznego Krakowa. Dość odważnie natomiast jeden z autorów włącza lemkońską sztukę ludową w księgę tutaj opisywaną, no ale to już jest szczegół.

Czym jest to dzieło, którego znaczenie przekracza absolutnie doradność naszych ocen czy nawet zapotrzebowania rynku czytelniczego? Jest rzetelnym wykładem o zabytkach architektury — kościołach i zabudowaniach zakonnych np. Wypocie, Tyńcu, Olkusza, Kęt, Pilicy, Piekarni, Nowego Wiśnicza. O obrazach i polichromiach w obiektach kościelnych, częściowo w pałacach. Jest również jakby publicystycznym — w niektórych miejscach — wołaniem o zachowanie całości tych obiektów kultury narodowej. Jest w dziele Chrzanowskiego i Korneckiego seria zdjęć ukazujących budynki zniszczone.

Chrzanowski i Kornecki nie odpowiadają na pewnej zasadzie fabularyzacji wykładu. Mówią więc co obraz przedstawia, co rzeźba prezentuje (powiemy — postać jakiegoś świętego lub wielmożę). Potem mówią, w jaki sposób wyraża się treść rzeźby lub obrazu. Nie jest to wykład suchy, wylizający zabytki. Autorzy mówią o wpływach włoskich, niemieckich, ba! węgierskich i czeskich. Umieją jednak z gaskać tych informacji wydobyc pewne myśli ogólne, wiążące się z dążnością małych ośrodków miejskich (i nawet wiejskich) do z jednej strony naśladowania sztuki stołecznej Krakowa, w drugiej do zachowania pewnych jakby przyzwyczajzeń? jakby zwyczajów?

Imponująca jest liczba zabytków opisanych przez autorów „Sztuki Ziemi Krakowskiej”. Kościoły, rzeźby, zabytki sztuki odlewniczej, zamki, przedmioty liturgiczne, pałace, obrazy, drewniane kościoły — np. przepiękny w Racławicach Olkuskich lub w Paczółtowicach, nawet pomniejsze monumenty na placach i skwerach, ciekawskie domy mieszkalne — wszystko to (w granicach czasowych do roku 1939) jest jakby skodyfikowane w tym wydawnictwie w sensie ich przynależności stylowej, z próbą odszukania autora.

Rozdział dotyczący kultury ludowej (budownictwo, malarstwo, rzeźba) zawiera sąd o znikomej ilości obiektów mieszkalnego budownictwa drewnianego, zachodniokrakowskiego, ściśle — chałupy bronowickiej. Otóż autor sam doskonale wie, że wymieniany przez niego skansen w Lipowcu — Wygłozowie gromadzi właśnie zabytki architektury drewnianej, krakowskiej, wznoszonej właśnie w systemie chałupy bronowickiej. Nazwanie tego skansenu „Nadwiślańskim Muzeum Etnograficznym” jest swobodnym nieporozumieniem (jeśli nie skandalem) skoro jego twórca, świętyn konserwator wojewódzki lat dawnych, nieżyjąca już Hanna Piętkowska organizowała to muzeum dla zachowania obiektów drewnianej architektury k r a k o w s k i e j.

I znowu się czepiam tej krakowskości, ale doprawdy nie mogę inaczej!

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

